Nr. 248. Lwów. — Niedziela dnia 30 października. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez doręczenia: Miesięcznie — zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „ Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie . 1 zł. Kwartalnie . 2 „ Półrocznie 6 „ Rocznie . 12 „

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumerata datować może od każdego dnia, ale kończyć się winna z końcem bądź miesiąca, bądź kwartału, bądź półrocza, bądź roku. Pp. prenumeratorowie raczą przeto obliczać nadsyłaną kwotę w ten sposób, aby wystarczyła równo po koniec któregokolwiek z powyżej wskazanych terminów.

# PRZEGLĄD

## polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej, L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie nie jest dopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

*Miejscową prenumer. we Lwowie przyjmują:* Trafika p. J. Ważnego, przy ul. Czarnieckiego l. 2. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Dianny). Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika. l. 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: B. 22 po św. Klaudji. Jutro: Wolfganga. | *Adres Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska L. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 6 m. 50·0 Zachód „ 4 „ 37·0 | Długość dnia g. 9 m. 47·0 Ubyło dnia 4·9 min.

## Przegląd polityczny.

Wczorajszy telegram streścił pobieżnie pierwszą mowę tronową bułgarskiego księcia Ferdynanda. W całej dzisiejszej poczcie nie zastaliśmy nowych do tej mowy przyczynków, natomiast *Pol. Corr.* podaje szczegółowy opis uroczystości otwarcia sobranja, które tym razem zebrało się nie w Tirnowie, lecz w Sofji. To otwarcie, pomimo, że w niem nie wzięli udziału konsulowie, ogromnie się jednak różniło od wszystkich takich aktów, dokonywanych przez byłego ks. Aleksandra; było ono prawdziwą uroczystością, która musiała na lud sprawić silne wrażenie i podnieść w jego oczach majestat książęcy, boć każdy tłum zawsze sądzi o godności i znaczeniu monarszej osoby po otoczeniu i pompie. Gwoli tej właśnie przyczyny powstały wszystkie ceremonjały.

W wilję otwarcia sobranja deputacja wojskowa wręczyła księciu wielką wstęgę wojennego orderu. W tej dekoracji pojawił się książę. Dzień był chłodnawy, trochę pochmurny, ale pogodny. Tłumy wypełniały ulice. Wzdłuż Konstantynopolitańskiej ulicy, która od pałacu prowadzi do gmachu sobranja, wojsko w gali, z rozwiniętymi sztandarami, utworzyło szpaler. Wybiła godzina 11, odezwało się 21 wystrzałów armatnich i wtedy zaczął się pochód z bramy pałacowej. Najprzód wysunął się oddział konnych żandarmów, za nimi jechał prefekt stolicy ze swoją świtą, potem dwa plutony książęcej konnej gwardji, a za nimi — powozy dworskie, złocone, zaprzężone wspaniale, ze służbą w pudrowanych perukach z warkoczami, w jedwabnych szytych złotem kapotach i w pończochach. W pierwszym powozie siedział w. ochmistrz, w drugim w. marszałek hr. Grenaud i pierwszy szambelan De-Bourboulon, w trzecim adjutanci księcia v. Dobner, Kiliamów i Michajłów.

Następnie konno jechali wielki koniuszy i jego urzędnicy, a teraz dopiero — poczwórny zaprząg księcia, otoczony przyboczną gwardją we wspaniałych wschodnich strojach. Za powozem jechali konno książęcy strzelcy w barwach koburskiego domu, a przy drzwiczkach powozu z jednej strony komendant miasta Popów i ze strony drugiej dowódzca eskorty rotmistrz Marków. Pochód zamykały dwa szwadrony eskorty. Nie potrzebujemy dodawać, że przez całą drogę lud witał księcia okrzykami „hurra", „niech żyje" i rzucał czapki do góry, a kapelle wojskowe grały hymn narodowy i od czasu do czasu odzywały się huki armatnich salw.

Przed gmachem sejmowym stała piesza gwardja, która sprezentowała broń i pochyliła sztandary. Na stopniach budynku powitał księcia gabinet i tu Stambułów wygłosił krótką mowę. Następnie ministrowie parami poszli przodem, a za nimi książę z całym swym orszakiem. Wszedłszy do sali Stambułów głośno wymówił: „J. Król. Wysokość raczy przybywać!" Deputowani wstali — książę wszedł — oddali mu ukłon głęboki i poczęli krzyczeć „hurra". Książę siadł na tronie, przy którym z prawej strony stanęli ministrowie, a z lewej — świta nakrył głowę kołpakiem i dał ręką znak. Ucichło w sali i wtedy odezwał się głos księcia, czytającego mowę tronową. Przerywano ją często oklaskami i radośnemi krzykami. A gdy książę ją skończył, zagrzmiały armaty i w tym samym porządku odbył się pochód do pałacu.

Dyplomatyczna loża była pusta; dopiero gdy książę wyszedł, pojawili się w niej urzędnicy austrjackiego konsulatu.

Tyle jest wiadomości z Bułgarji. Ważnemu aktowi otwarcia pierwszego sobranja pod rządami ks. Ferdynanda towarzyszą dwa znaczące głosy z dwóch najbardziej interesowanych stron. Pierwszy jest jawnie urzędowy, drugi wprawdzie nieoficjalny, ale znaczący conajmniej tyle, ile urzędowy.

*Tarik*, organ Porty, pisze w dzień otwarcia sobranja:

„Czczemi wymysłami są pogłoski o wrzekomem naprężeniu stosunków między Rosją a Turcją z powodu Bułgarji. Petersburski rząd życzliwie ocenia usiłowania Porty, dążące do rozwiązania sprawy bułgarskiej i bynajmniej żądać nie może, by Porta zeszła z dotąd zajmowanego stanowiska. Dążeniem rządu J. Sułtańskiej Mości było i będzie załatwić tę sprawę zgodnie z wszystkiemi mocarstwami, a nie z niektóremi tylko, a mieć on będzie przytem na oku, aby wymagania Rosji, która okazała Turcji tyle życzliwości i tak udowodniła swą wierność traktatom, dały się pogodzić z wymaganiami ogólnego położenia rzeczy w Europie".

Z tego jasno wynika, że nie ma żadnych odrębnych układów między Rosją a Turcją, czyli, że te układy się rozbiły i nie ma nadziei, by się nawiązały znowu.

Drugi głos jest panslawistyczny. Otrzymaliśmy bieżący rocznik *Wiadomości (Izwiestyj)* Słowiańskiego Dobroczynnego (Błagotworytelnego) Komitetu. W politycznym bilansie Rosji komitet widzi klęskę, a przypisuje ją wyłącznie w e w n ę t r z n y m przyczynom. Oto są słowa sprawozdania:

„Niemcy, Anglicy, katolicy winni są swoje powodzenie nie Bismarkowi, Kalnoky'emu, Salisbury'emu i Leonowi XIII-mu, gdyż wszyscy ci ludzie są drobnemi pyłkami w wielkim, istotnie imponującym, gmachu cywilizacji europejskiej — oni zawdzięczają to swojej energji, swojemu genjuszowi, pracowitości, ogromnym, przez wieki całe składanym, bogactwom, swobodzie osobistej, społecznej i politycznej. Choćby Rosja miała najgenjalniejszych i zupełnie niezależnych od wszelkiej „intrygi" dyplomatów, chociażby zadziwiała świat jeszcze większemi tryumfami swej armji, niż przejściem Bałkanów, lecz jeżeli w społeczeństwie rosyjskiem i w ludzie panować będzie apatja i sen nieprzerwany; jeżeli nauka i oświata znów uznane będą za złe nieuniknione, które należy sprowadzić do *minimum*, a szczere i otwarte słowa uczciwych pisarzy uważane będą za zuchwalstwo i niemal występek: wtedy bez szczególnego daru proroczego można będzie przepowiedzieć, iż oczekują nas nowe rozczarowania, nowe nieszczęścia i nowe niepowodzenia".

---

W turyńskiej swej mowie — która, mówiąc w nawiasie, bardzo się podobała w Berlinie, a nie rozprószyła nieufność do Włoch w Paryżu — p. Crispi jedno tylko oświadczył bez ogródek, ale to jedno starczy za wiele. „Włochy przygotowują się do pomszczenia poległych pod Dongolą" — rzekł on, to znaczy, że przystępują do poważnej wojny z Abbisynją, a więc uważają, że w Europie nie potrzebują mieć swobodnych rąk. A w istocie ta wojna z Abbisynją rozpocznie się niebawem; wojska już odpłynęły; minister wojny wydał rozporządzenie normujące się zachowanie się dziennikarskich korespondentów na teatrze wojny. Z Massawy otrzymano w Rzymie radośną wiadomość, że jeden z abbisyńskich królików, jakiś Kantibara, pokłócił się z głównym królem Janem i przyłączył się do Włochów, dawszy im do dyspozycji 2000 wielbłądów.

---

Duńska *National Tidende* donosi, że car wyjedzie z Fredensborga w połowie listopada i że na dworze wcale nie ma mowy o wstąpieniu cara do Berlina.

---

Do parlamentarnej komisji dla sprawy Caffarela, wybrano przeważnie radykalistów, paru z prawicy i jednego oportunistę. Wilson, pojawiwszy się w parlamencie i przyjęty przez swych przyjaciół nader życzliwie, a przez resztę zgromadzenia obojętnie, oświadczył, iż sam będzie głosował na tych, którzy są za najdalej idącem badaniem sprawy Caffarela i o to też prosi wszystkich deputowanych. W komisji decydujący głos mają radykaliści, z czego wnoszą, że akcja rozwinie się nie przeciw Wilsonowi, lecz przeciw rządowi. Grèvy miał podobno oświadczyć, że to się utworzyła koalicja wrogów dzisiejszego porządku rzeczy; walki z tą koalicją on się nie obawia, uchylać się od niej nie będzie, choćby był wystawiony na najtrudniejsze próby, ponieważ obowiązkiem jego jest utrudniać grę „spekulantom i wrogom republiki".

---

Królewiecki *Hartung'sche Ztg.* donosi z Petersburga, że wyszedł rozkaz, aby w wewnętrznych gubernij caratu wielkie masy kawalerji dyslokowano nad niemiecką i austrjacką granicę, oraz że ministerjum wojny przyjmuje na służbę lekarzy i farmaceutów na warunkach, jakie były ustanowione podczas ostatniej tureckiej wojny.

---

## Korespondencje.

**Przemyśl 24 października.**

Na wezwanie komitetu powiatowego przemyskiego dla sprawy Banku ziemskiego w Poznaniu odbył się w dniu dzisiejszym nader liczny zjazd obywatelstwa naszego powiatu, a uchwały jednogłośnie zapadłe świadczą najlepiej o podniosłym obywatelskim nastroju, jakim całe zgromadzenie ożywione było. Kilku nieobecnych obywateli przysłało pisemnie usprawiedliwienie, zaznaczając, że z góry poddają się uchwałom zgromadzenia i myśl repartycji najusilniej popierają. Na zgromadzeniu obecnym był także członek komitetu centralnego J. O. Adam książę Sapieha. Po przedłożeniu przez przewodniczącego komitetu preliminarza kwoty, jakąby powiat przemyski, podług przekonania tegoż komitetu złożyć powinien w stosunku do kwoty przypadającej na kraj cały, zgromadzenie przyjęło jednogłośnie wnioski postawione przez komitet treści następującej:

Zgromadzenie uznając potrzebę zebrania przypadającej na powiat przemyski kwoty, dla ratowania ziemi polskiej przez Bank ziemski i uważając tę sprawę za narodową i pierwszorzędnej wagi, uchwala:

1. Wybór pewnej ilości członków z duchowieństwa, właścicieli tabularnych i dzierżawców, którzyby przystąpili do komitetu, istniejącego dla Banku ziemskiego.

2. Zgromadzenie poleca wybranym członkom i komitetowi, aby sumę na powiat przemyski wypadającą do subskrybowania dla Banku ziemskiego, a przez nich samych oznaczoną, rozłożyli na wszystkich właścicieli i dzierżawców według stanu ich majątku w obrębie powiatu się znajdującego.

3. Zgromadzenie kładzie na komitet obowiązek dołożenia wszelkich starań, aby rozłożone przez komitet akcje i kwoty ściągnięte zostały.

4. Zgromadzenie wzywa i najusilniej uprasza, ze względu na godność narodową, w tej sprawie zaangażowaną, wszystkich współobywateli obecnych i nieobecnych powiatu przemyskiego do uiszczenia oznaczonej na każdego przez komitet akcji lub kwoty.

5. Zgromadzenie wyraża przekonanie, iż z powiatu przemyskiego powinna być zebraną suma do 60,000 marek akcjami subskrybowanemi i kwotami do depozytu 3% złożonemi.

Zgromadzenie poleca komitetowi dla Banku ziemskiego w publicznych pismach ogłaszać sprawozdania ze swych czynności.

Do wzmocnienia istniejącego komitetu wybrani zostali z właścicieli tabularnych pp. Jaruželski, Rakowski i Bogdański, z dzierżawców pp. Ebenberger, Nowosielecki i Stankiewicz.

Na zgromadzeniu subskrybowano bezzwłocznie 24 akcyj i złożono 305 złr. do depozytu 3%.

Podając niniejsze sprawozdanie do wiadomości publicznej, stosuję się do punktu 6-go uchwały zgromadzenia.

Przewodniczący komitetu
*Adam Lubomirski.*

---

## MOWA
## posła Józefa Popowskiego

miana na posiedzeniu Rady Państwa dnia 20 października 1887.

Panowie!

Byłoby zbytecznem nadmieniać, że zarówno ja jak i moi przyjaciele polityczni za przedłożeniem rządowem głosować będziemy, jak to zawsze czynimy, ilekroć chodzi o siłę zbrojną i potęgę monarchji.

Zamierzam jednak przy tej sposobności omówić stosunki zdrowotne armji, tak jakem to od dwóch lat czynił, a zarazem podnoszę z zadowolnieniem, że zarówno wysoka Izba, jak i rząd oceniły moje dobre chęci i nikt nie dostrzegł w uwagach moich złośliwej krytyki, ale jedynie tylko rzeczowe omówienia przedmiotu. Nawet wspólny minister wojny powiedział w delegacjach „Posłowi Popowskiemu interesa armji leżą na sercu, wnioski jego nie są przeciwko mnie skierowane". W istocie, Panowie, mnie idzie jedynie o rzecz.

W tym roku zamierzam mówić krótko i tylko niektóre cyfry, tyczące się stanu zdrowotnego armji przytoczyć, albowiem nie wiele zmieniło się od przeszłego roku. W każdym razie i w tym roku równie jak w latach uprzednich dostrzegamy nieznaczne polepszenie. W zeszłym roku przechodziliśmy systematycznie główne rubryki od roku 1881. W tym roku ograniczę się przytoczeniem niektórych ważniejszych rubryk i to o tyle o ile nastąpiła w nich pewna zmiana od roku.

W pierwszym rzędzie stwierdzić należy postęp w rubryce „umarli". Umarłym poświęcono trzy rubryki: śmierć naturalna, samobójstwo, śmierć z wypadku. Suma tych 3 rubryk wynosiła:

| | | |
|---|---|---|
| w roku | 1883 . . | 2256 |
| „ | 1884 . . | 2096 |
| „ | 1885 . . | 2019 |
| „ | 1886 . . | 1917 |

Postęp dostrzegamy również w rubryce „Inwalidzi". Liczba ich wynosiła bowiem:

| | | |
|---|---|---|
| w roku | 1884 . . | 13749 |
| „ | 1885 . . | 13428 |
| „ | 1886 . . | 12708 |

Tylko jedna rubryka „Inwalidzi czasowi" wykazuje wzrost, a mianowicie liczba ich wynosiła:

| | | |
|---|---|---|
| w roku | 1883 . . | 7714 |
| „ | 1884 . . | 7908 |
| „ | 1885 . . | 8033 |
| „ | 1886 . . | 8088 |

Natomiast rubryka chorych wykazuje postęp. I tak chorował każdy żołnierz przeciętnie w r. 1884 16.3 dni, w 1885 15.4, w 1886 15.0.

W ogóle jednak stosunki zdrowotne armji pozostawiają wiele do życzenia. Ażeby cyfry te były zupełnie zrozumiałe, należy porównać je z odpowiedniemi cyframi innych wojsk. Na nieszczęście jednak znajdujemy w wybornych sprawozdaniach Wilhelma Rotha o służbie zdrowia w wojskach, tylko w roczniku z roku 1884 obraz stosunków zdrowotnych w armji niemieckiej za rok 1882. Sprawozdanie Rotha za rok 1885 nie mówi wcale o stanie zdrowia w armji niemieckiej, a w sprawozdaniu za rok 1886 znajdujemy tylko wykazy stanu zdrowotnego armji bawarskiej i saskiej. Armja bawarska liczy 2 korpusy i stanowi $^{1}/_{9}$ część armji niemieckiej. Nie można zatem uważać rezultatów w niej osiągniętych jako miarę dla całej armji niemieckiej. Z tem wszystkiem i one rzucają pewne światło na cyfry, które nas przedewszystkiem obchodzą. I tak porównując nasze liczby w dwóch rubrykach, a mianowicie: „Inwalidów" i „czasowych Inwalidów" napotykam dane, których nie odważyłbym się powtórzyć i dla tego je odczytuję.

U nas wynosi procent czasowych inwalidów:

| | | | |
|---|---|---|---|
| w roku | 1884 . . | 30.3 | na tysiąc |
| „ | 1885 . . | 30.4 | „ „ |
| „ | 1886 . . | 30.5 | „ „ |

W bawarskiej armji liczba czasowych inwalidów wynosi tylko 2 na tysiąc. Co do drugiej rubryki t. j. Inwalidów mieliśmy ich w Austrji:

| | | | |
|---|---|---|---|
| w roku | 1884 . . | 16.3 | na tysiąc |
| „ | 1885 . . | 15.4 | „ „ |
| „ | 1886 . . | 15.1 | „ „ |

Liczby te wzięte z roczników wojskowo-statystycznych t. j. z publikacji oficjalnej.

W Niemczech zaś wynosi ta liczba, jak o tem przekonujemy się z sprawozdań Rotha na stron. 176 tylko 5.7 na tysiąc. Widzimy zatem że co do tych rubryk wielka jest różnica między Austrją a Bawarją, a przypuścić można że stosunki zdrowotne Bawarji i Niemiec nie bardzo między sobą się różnią.

W przeszłym roku doszliśmy wskutek mozolnych wyliczeń do tego rezultatu, że u nas około 7.000 więcej umiera i przechodzi do kategorji nieuleczalnych inwalidów, aniżeli w Niemczech, i że gdyby w Austrji również pomyślne stosunki zdrowotne panowały, kategorje te liczyłyby o 7.000 ludzi mniej. Sądzę, że sprawa ta dość ważna, ażeby warto było nad nią bliżej się zastanowić.

Doktor Engel w dziele swem *Das Werth des Menschen* wylicza, że wartość 21-letniego Prusaka posiadającego elementarne wykształcenie, wynosi 2.000 talarów. Mnożąc tę liczbę przez 7 tysięcy otrzymamy 14 miljonów talarów, czyli z górą 20 miljonów guldenów. O ile wiem, żaden statystyk austrjacki nie podjął się podobnej pracy, a przynajmniej nie znam takiej. Gdybyśmy jednak uzyskaną liczbę przez 7 tysięcy pomnożyli, to otrzymalibyśmy wcale pokaźną sumę. Niedawno słyszeliśmy z ust bardzo wysoko położonej osoby te wyrazy: „*Najcenniejszym kapitałem zarówno państw jak i społeczeństw jest człowiek*". Sposób, w jaki uwagi moje zarówno w parlamencie jak i przez Wysoki rząd przyjęte zostały, równie jak i to, że prawdy te w najwyższych sferach są uznawane, budzą we mnie to przekonanie, że w niedługim czasie polepszenie warunków sanitarnych naszej armji nastąpi, i że ja się nie doczekam podobnie jak pewien wysoko ceniony nasz kolega mowy jubileuszowej poświęconej temu tematowi. (Brawo! Brawo! z prawicy).

Przechodzę teraz do rzeczy samej. Twierdziłem, że warunki sanitarne nie są pomyślne. Teraz zamierzam powiedzieć dla czego nie są dobre, przyczem ograniczę się na przytoczeniu głównych powodów opuszczając te, które są podrzędnej wagi. Głównym powodem złego stanu zdrowotnego armji jest to, że nie trzymamy się zasad, które przy sporcie i przy trenowaniu stały się już pewnikami.

Pewniki te tak dadzą się wyrazić: Przy trenowaniu należy dochodzić do maximum pracy, która się da wykonać, bez przedwczesnego zużycia sił. Ażeby jednak siły zbyt prędko się nie zużywały, muszą się odnawiać za pomocą odpowiedniego pożywienia. U nas grzeszą przeciwko tym obu zasadom.

*Dość powiedzieć*, że młody człowiek w czasie gdy rośnie i rozwija się, a nadto bardzo wiele fizycznie pracuje dość często od południa do następnego rana nic w ustach nie ma. Skromny żołd, który mu co pięć dni wypłacają, wyda on w przeciągu dwóch lub trzech dni, a pozostały czas musi głód cierpieć. To spowodowało niektórych dowódzców, będących w bezpośredniem zetknięciu z żołnierzami do zaprowadzenia w swoich oddziałach kolacji, ze środków, które w budżecie nie figurują. A mianowicie w niektórych oddziałach pierwszego korpusu zatrzymuje się żołnierzom część ich żołdu, a nadto z rozmaitych pauszalów bierze się co tylko się da na innych rzeczach zaoszczędzić. Tym sposobem przy pułku ułanów Arcyksięcia Rudolfa nr. I., do którego rezerwy ja i teraz należę, istnieje od lat sześciu ciepła wieczerza. Nie chcę jednak twierdzić, ażeby taka ciepła wieczerza wszystkich zadowolniła. Co odpowiada mieszkańcowi Galicji, może nie smakować żołnierzowi z innej prowincji, a tu należy stosować się do gustu i przyzwyczajenia żołnierzy. W pułkach piechoty, w których żołnierze nie mają dwu krajcarowego dodatku jak w kawalerji, dzieje się inaczej. Tam starają się dawać wieczerzę dwa lub trzy razy na tydzień, zwłaszcza podczas perjodu ćwiczenia rekrutów.

Tam więc odciągają po jednym krajcarze z żołdu, a reszta dodaje się z różnych sum i pauszalów co wszystko razem świadczy o troskli-

---

16)

# BRATOWA.

## POWIEŚĆ

przez

## W. CHERBULIEZ.

(Ciąg dalszy).

Mówiąc to spoglądała na niego. Nie próbował się wypierać; nie mógł już wątpić, iż panna Saint-Maur ma dużo zdrowego rozsądku i oczy umiejące dobrze widzieć.

— Jesteś pan przyjacielem Maurycego, — mówiła dalej, — chciałabym byś był i moim trochę.

— Całem sercem. I jakąż usługę mogę pani oddać?

— Zapewniłeś mnie pan, że Maurycy nikogo bardziej niż mnie nie kocha. Gdyby w tem zaszła zmiana...

— A to prawdziwe nieszczęście! znowu niepokoje wracają.

— Czyż nie trzeba choć trochę lękać się tego?

— Poco? Na to zawsze dosyć czasu... Jeżeli jednak Maurycy pokocha kogo bardziej niż panią, cóż mam uczynić?

— Uprzedzić mnie otwarcie. Przyrzekasz mi to pan?

— Przyrzekam.

— Słowo przyjaciela? — rzekła, podając mu rękę.

— Słowo przyjaciela! — odpowiedział, ściskając podaną sobie rączkę.

W tej chwili niebo rozjaśniło się i drżący promień światła ozłocił zielone wody Sekwany. Seweryn doznał złudzenia, które trwało kilka sekund. Naraz ujrzał po drugiej stronie trawnika wąsy panny Trimlet i uczuł, iż mała rączka wysunęła się z jego dłoni. Poznał swoję omyłkę: jedna była tylko Simona i to nie dla niego.

Obiad był daleko weselszy niż dnia poprzedniego. Pułkownik nie skazał na śmierć nikogo, a gdy wypróżnił swoję butelkę porto, gotów był nawet przyznać, iż bądź co bądź Francja posiada jaki taki rząd. Nic nadzwyczajnego, prawdę powiedziawszy, ale trzeba umieć się zadawalniać, tem co się ma.

Wstawszy od stołu, zaproponował Sewerynowi partję szachów. A że grał doskonale, wygrał więc z łatwością i wniosł stąd, iż pan Seweryn Maubourg jest stanowczo bardzo przyjemnym młodzieńcem. Głośno nieco święcił swój tryumf i Simona wyszła z salonu.

— Co się stało dzisiaj pannie Saint-Maur?— zawołał. — Jest tak nastrojoną, jak gdyby wypiła kilka kieliszków szampana. Czy wolno mi spytać, jakie banialuki naplotłeś pan mojej córce?

— Kazałeś mi ją pan wybadać panie, pułkowniku. Raczyła mnie zaszczycić swem zaufaniem.

— Zaufanie Simonetki! Ciekawy jestem, coś się pan mógł dowiedzieć?

— Wyznała mi, iż bardzo kocha swego kuzyna.

— Co też pan pleciesz? Dobra z niej dziewczyna i tak śpiewała, jak jej pan zagrał.

— Zaręczam panu pułkownikowi...

— Słowo daję, szczególniejszy z pana człowiek. Po dwudziestu czterech godzinach chcesz znać lepiej moję córkę odemnie... który ją znam od dzieciństwa.

— Jesteś pan bardzo silnym w szachy, ale może nie umiesz rozplątywać zawikłanych kłębków.

— O jakich tu kłębkach może być mowa? Jak każę Simonie, by kochała kuzyna, to go pokocha, powiem zaś jej, by kochała Pawła lub Jakóba, będzie kochać Pawła lub Jakóba, albo obydwóch razem... Chciałbym widzieć, by było inaczej.

— Chcesz się pan pułkownik przekonać i przyrzekasz mi tajemnicę?

To powiedziawszy Seweryn wziął tekę, którą dnia wczorajszego oglądał i wyjął szkic, z czterowierszem, nakreślonym ręką panny Saint-Maur.

Pułkownik wytrzeszczył oczy. Spoglądał na szkic, jak byk spogląda na czerwoną płachtę i czytał czterowiersz z miną człowieka odgadującego rebus.

— Do kroćset tysięcy! co to za bzdurtwa? — zawołał.

— Te bzdurstwa znaczą, że gdybyś pan chciał zabronić pannie Saint-Maur kochać kuzyna, odpowiedziałaby panu wierszami...

I Seweryn począł deklamować.

— Mam przecie oczy—przerwał mu pułkownik. Nie potrzebujesz mi pan powtarzać tych głupstw. Od jakiegoż to czasu moja córka czytuje wierszokletów, którzy jej głowę bałamucą.

— Tym razem, wierszokletą jest Rasyn.

— Rasyn czy inny, wszyscy poeci nie mają sensu w głowie.

— Kochany pułkowniku — odpowiedział Seweryn—pan i ja cenimy tylko ścisłe nauki, ale cóż począć, kiedy to właśnie pojęcia nieokreślone rządzą światem i główkami młodych dziewcząt, a pojęć nieokreślonych nie można wytępić strzałami armatniemi. Trzeba im zostawić czas, by się same rozgmatwały.

Schował szkic do teki i odniósł ją na swoje miejsce. Pułkownik przez dziesięć minut nie mógł przyjść do siebie. Simona już nie była Simoną. Simona wydawała mu się niezgłębioną, bezdenną przepaścią.

— Cóż to za wielkie nieszczęście—rzekł Seweryn—iż panna Simona kocha człowieka, za którego ma wyjść. Czy wolałbyś pan, by go nienawidziła?

— Wolałbym panie, by go kochała, uzyskawszy wprzódy odemnie pozwolenie. Tak powinny postępować panny dobrze wychowane... A im więcej się nad tem zastanawiam, tem bardziej wątpię, by on był dla niej odpowiednim mężem, chciałbym zaś, by była szczęśliwą.

— Podług pańskiej formułki, czy swej własnej?

— Podług mojej.

— Będzie nią, daję panu na to słowo honoru.

— Także mi gwarancja!

— Ma ona swoję wartość, wierzaj mi pan. Pogódź się więc ze swym losem; co mam powiedzieć Maurycemu?

Pułkownik uderzył pięścią w szachownicę i zawołał:

— Powiedz mu pan, że raczę łaskawie czekać na niego jeszcze sześć miesięcy, ale po upływie tego terminu, choćby mnie pięćdziesiąt tysięcy młodych dziewcząt błagało na klęczkach, potrafię rozkazać do kaduka! i będą musieli mnie słuchać do stu par tysięcy! A ponieważ ten piękny młodzieniec jest tak niebezpieczny, ponieważ jego uśmiech czarujący i wdzięki jego tak umieją zdobywać serca, więc zabraniam mu wstępu do mego domu, aż do chwili, gdy przyjdzie mnie prosić o rękę Simony. Rozumiesz mnie pan, panie Maubourg, w dniu, w którym najlepszy pański przyjaciel zjawi się w la Rosiere, będzie tem samem związany ze mną słowem.

— Rozumiem pułkowniku. W dniu, w którym Maurycy przekroczy próg tego salonu, nie ujrzy w nim ani rejenta, ani pana mera, ani księdza proboszcza, a jednak będą oni obecni i powinien o tem dobrze wiedzieć.

— Zapominasz pan o żandarmie — zawołał pułkownik, zakasując rękawy i ukazując silne muskularne ręce, majestatyczne jak prawo. — Powiesz mu pan jeszcze, że nie pozwalam, by mi wysyłał ambasadorów. Podobają mi się bardzo po za obrębem swej misji, ale jako posłowie djabła warci.

— Najlepszym posłem jest ten, któremu się misja powiodła — odpowiedział Seweryn, podając mu rękę.

Aczkolwiek był zdecydowany odjechać nazajutrz pierwszym rannym pociągiem, z łaski pułkownika spóźnił się na stację i został w la Rosiere jeszcze przez cały ranek.

Surowy ojciec postarał się, by Simona, do której czuł żal, nie została ani jednej minuty sam na sam z swoim powiernikiem. Jednak gdy Seweryn się z nią żegnał, zdążyła mu szepnąć na ucho:

— Pamiętaj pan o swojem przyrzeczeniu.

V.

Seweryn Maubourg, z dwóch obietnic uczynionych pannie Saint-Maur, jedną tylko wziął na serio, będąc mocno zdecydowanym nie dotrzymania drugiej. Powiedział sobie, że jeżeli wice hrabia d'Arolles dowie się, że jest kochanym, dozna pewnych skrupułów sumienia, z których on skorzysta, by na niego wpływać w interesie Simony.

Nazajutrz po przybyciu poszedł go odwiedzić w ślicznem mieszkaniu przy ulicy św. Honorjusza, które Maurycy zajmował od niepamiętnych czasów.

Seweryn ze zdziwieniem zastał w przedpokoju mnóstwo paczek i kuferków, w salonie pustki, a w gabinecie nieład, świadczący o rozpoczętych przenosinach.

— Cóż to znaczy — zapytał go — opuszczasz swoje gniazdo?

— To twoja wina — odpowiedział Maurycy — wyprawiłeś mnie znowu na ławkę szkolną, przenoszę się do szkolnej dzielnicy. Znalazłem przy ulicy Medyceuszów mieszkanie zupełnie odpowiadające moim wymaganiom.

(C. d. n.)

wości dowódców dla podwładnych, które my z całem uznaniem podnosimy i konstatujemy. To świadczy jednak panowie, że ci, którzy najbliżej stykają się z żołnierzem, są przekonani o konieczności dawania mu wieczerzy. (Bardzo słusznie! z prawicy). O ile wiem, podobne próby odbywają się i w innych korpusach. Nie będąc jednak w tak bliskiem zetknięciu z oddziałami wojsk leżących w obrębie innych korpusów nie mogę dać bliższych szczegółów. Ministerjum może jednak z łatwością dowiedzieć się, jak tam sprawa ta stoi.

Znany pisarz wojskowy, który pod znakiem (— a —) do *Pester Lloyda* pisuje, mówi, że jeżeli nas nie stać na ciepłą kolację, to jakikolwiek pożywny dodatek na zimno, jak ser lub kiełbasa byłby pożądanym. Dalej mówi, że w tej sprawie należy stosować się do pory roku, miejscowych stosunków i przyzwyczajeń żołnierzy. Nie mogąc na teraz osiągnąć wszystkiego, należałoby choć cośkolwiek zrobić, a i skromny początek da się pożytecznie odczuć. Na początku mowy mojej wskazałem, iż tu chodzi o 7.000 ludzi, których wartość według oceny niemieckich pisarzy przeszło 20 miljonów guldenów wynosi. Możeby na tej sprawie udało się nam dobry interes zrobić. (Wesołość na prawicy).

Przechodzę obecnie do drugiej zasady, a mianowicie tej, która twierdzi, że w czasie ternowania należy tylko o tyle pracować, ażeby siły nie zostały przedwcześnie zużyte. Zdaje mi się, że przy używanej u nas metodzie ćwiczenia rekrutów miara ta przekracza się, o czem świadczy ten fakt, że w Bawarji uwalniają jako czasowych inwalidów 2 do 3 na tysiąc, a u nas 30 na tysiąc. Myślę, że gdybyśmy powoli i systematycznie ćwiczyli naszych rekrutów, stosunki sanitarne znacznie by się u nas poprawiły. Wszak nasi rekruci przychodzą do wojska słabsi i gorzej żywieni jak niemieccy. Jedną z zasad sportu, a mówię tu o koniach, gdyż co do koni, zasady te są powszechnie uznane, jest to, że przy ujeżdżaniu konia należy zwracać uwagę na jego rozwój i siłę. Gdy dowódzca szwadronu ogląda młode remonty, nie pyta o to, co one umieją, ale wymaga, ażeby były zwięzłe, silne, miały zdrowe kości i nieosłabione mięśnie. Sądzę, że my mając rekrutów słabszych aniżeli w Niemczech, nie powinniśmy prędzej jak w Niemczech ich ćwiczyć, ale przeciwnie właściwiej by było powoli i systematycznie z nimi postępować.

W przeszłym roku wspomniałem, że w Niemczech w gwardji wprowadzano ten zwyczaj, że rekrut dostaje dopiero wówczas mundur, gdy już nabrał postawy wojskowej. U nas w pewnym pułku próbowano podobnie postępować. Jednak w skutek zbyt krótkiego czasu, przeznaczonego na ćwiczenie rekrutów, nie można było do końca systematycznie postępować. Sądzę zatem, że jednym z głównych powodów złego stanu sanitarnego armji naszej jest zbyt pospieszne ćwiczenie rekrutów. Pan minister wojny powiada, że 30 lub 40 wyrazów komendy nie trudno wyuczyć się, i że to obojętnie czy żołnierz umie po niemiecku lub nie, że zatem kwestja językowa nie wchodzi tu wcale w uwagę. Temu muszę stanowczo zaprzeczyć. Każdy kto sam ćwiczył rekrutów wie, że aby te 30 lub 40 wyrazów komendy żołnierz nauczył się i tak je przetrawił, żeby nawet wówczas, gdy je nawpół dosłyszy, mógł ich się domyślić i natychmiast rozkaz wykonać, na to więcej jak ośmiu tygodni potrzeba. A w skutek tego period ćwiczenia rekrutów u nas musi być dłuższym jak w Niemczech. Nareszcie wspomnę o rozporządzeniu ministerjalnem, na mocy którego nakazano celem usunięcia nadużyć przy ćwiczeniu rekrutów, aby w razach, gdyby klimatyczne warunki lub właściwości narodowe rekrutów tego wymagały, period ćwiczenia został przedłużonym.

To brzmi ładnie, ale nie należy zapominać, że na świecie istnieje pewna rywalizacja. Każdy który musi żądać przedłużenia terminu przeznaczonego na ćwiczenie rekrutów nie jest upokorzonym. Wszak każdy powinien starać się osiągnąć, co tylko się da osiągnąć. Chcę tu przytoczyć jeden wypadek, który mi pewien oficer pod słowem honoru opowiedział. Miał inspekcję i zwiedzał koszary między 10 a 11 w nocy. Pewien podoficer, było to w siódmym tygodniu nauki, odbywał ćwiczenia. Oficer nakazał mu ludzi na noc rozpuścić. O 4tej rano przyszedł znowu do koszar i znalazł ten sam oddział znowu się musztrującym. Nie mogę potępić tego podoficera i nazywam go za tę gorliwość, dzielnym żołnierzem. Wszak on nie wydał rozkazu, ażeby żołnierze musztrowali się. On sam ich musztrował, a każdy wie, że instruktor nie mniej natęża się niż ci, których ćwiczy. Wada leży tu nie w ludziach, ale w przepisach. Jeżeli rozpowszechni się myśl, że pierwsze kilka tygodni należy poświęcić temu ażeby ludzie przyszli do sił, przyzwyczaili się do mięsnych pokarmów i t. d. wówczas będziemy mieli znacznie lepsze wyniki sanitarne w wojsku. W takim razie będzie można powoli systematycznie ćwiczyć rekrutów. Zniesienie egzaminu po upływie 8 tygodni nie wiele pomoże. Gdyby bowiem rekruci przeszli do kompanji niedostatecznie wyćwiczeni, dowódzca kompanji zda o nich sprawę, że nic nie umieją, a ich komendant będzie uważany za złego instruktora. Należy zatem przepisy zmienić, a wówczas i my będziemy mogli powtórzyć wyrazy pruskiego generała księcia Hohenlohe: „W skutek dostatecznego zdrowego pożywienia i dobrego pomieszkania, czystości, rozsądnej wygody domowej, zajęć i ruchu, który systematycznie równocześnie całe ciało rozwija, wyrabia się dostateczny sen i taki ogólny błogi stan, że rekrut wie, iż się mu dobrze powodzi, stąd w nim pokrzepienie i chętnie wszystkie rozkazy spełnia."

Moi panowie, jestem przekonany, że po kilku latach i w Austrji, gdy damy żołnierzom dostateczne pożywienie i przeznaczymy dostateczny czas dla ćwiczenia rekrutów, wyrazy te będziemy mogli powtórzyć, stosując je do naszej armji.

# Z Rady państwa.

(Telegram *Przeglądu*.)

**Wiedeń** dnia 28 października.

(Posiedzenie Izby posłów).

Heilsberg interpeluje względem reform ustawodawstwa administracyjnego w dziedzinie małego przemysłu.

Vosnjak interpeluje względem założenia paralelek z językiem wykładowym słoweńskim a względnie kroackim przy gimnazjach państwowych w Marburgu, Cilli, Gorycji, Tryjeście, Pisino i w Poli.

Roser interpeluje z powodu podjętych robót podziemnych na terytorjum źródeł we Franzensbadzie, którete roboty zagrażają dalszemu istnieniu tych źródeł.

Furnkranz interpeluje o reformę podatku spożywczego po wsiach.

Przystąpiono do porządku dziennego. Przyjęto w drugiem i trzeciem czytaniu projekt do ustawy, która upoważnia rząd do prowizorycznego uregulowania stosunków handlowych z Niemcami i Włochami najdalej do 30 czerwca 1888 roku. W odnośnej dyskusji żądał Zallinger ograniczenia wywozu drzewa do Włoch, a to celem ochrony lasów w Tyrolu położonych. Doblhammer żądał zniżenia cła od bydła w Niemczech.

Minister Bacquehem zauważa, że środek ochronny, jak ograniczenie wywozu drzewa, może być w danych okolicznościach niebezpiecznym; a co się tyczy układu handlowego, to Niemcy okazały się skłonnemi do prowadzenia rokowań, podczas gdy układy z Włochami już znacznie postąpiły. W każdym razie musi rząd przy prowadzeniu układów mieć w zupełności wolną rękę, gdyż związane ręce prędzejby stanęły na przeszkodzie, niżby pomogły i nie dozwoliłyby rządowi przestrzegać interesów państwa tak, jak on tego pragnie.

Minister wyraża również i nad tem ubolewanie, że stałość stosunków handlowych będzie przez takie prowizorja przerywaną; jednakże będzie on dążył do utrzymania ciągłości i stałości stosunków handlowych. (Żywe oklaski ze wszystkich stron.)

Suess zauważył co do wniosku Zallingera, że ścisłe przestrzeganie ustawy leśnej ochroni lepiej kulturę lasową w Tyrolu niż ograniczenie wywozu drzewa.

Przyjęto w drugiem i trzeciem czytaniu ustawę o pobieraniu dodatków na krajiński fundusz indemnizacyjny.

Następnie przyjęła Izba rezolucję Hohenholego o zarządzenie stosownych środków celem zapobieżenia nędzy w Gorycji i Gradysce, — i uchwaliła zezwolić na sądowe ściganie Stoehra za to, że przekroczył rozporządzenie o nakładania psom kagańca i wzbraniał się je wykonać. Petycję Wydziału powiatowego Marschendorf (w Czechach) o odpisanie zaliczki rządowej w kwocie 23.000 zł. przekazano rządowi do możliwego uwzględnienia.

Poczem Izba zajęła się poprawkami poczynionemi przez Izbę Panów w ustawie o zabezpieczeniu robotników.

Większość komisyjna wnosi, aby zatrzymano pierwotne brzmienie §§ 42 i 49, inne zaś zmiany radzi odrzucić. Wł. Czaykowski wnosi przy § 3 (roboty polne i leśne) przywrócenie pierwotnej stylizacji. Radzca dworu Steiner zaleca przyjęcie tej osnowy, którą uchwaliła Izba Panów, a to dla tego, aby nie przewlekać załatwienia ustawy. Grocholski popiera wniosek Czaykowskiego, który oddaje ubezpieczenie robotników polnych i leśnych wyraźnie pod kompetencję władz krajowych. Przemawiają w tej sprawie jeszcze Neuwirth, Czaykowski i Baernreither. Ostatni twierdzi, że wniosek Czaykowskiego równa się odwleczeniu ustawy. Ostatecznie przyjęto według propozycji Czaykowskiego pierwsza *alinea* § 3 w głosowaniu imiennem. 130 głosami przeciw 118 skutkiem czego przyznaną została sejmom kompetencja w sprawie ubezpieczenia chorych robotników polnych i leśnych. Za alineą głosowali Polacy, Młodoczesi, Staroczesi, Rusini, jako też kluby Hohenwartha, Liechtensteina i klub Trentino. §§ 8, 13, 14, 17, 18, 34 i 37 przyjęto bez debaty wedle stylizacji Izby Panów. Przy §§ 42 i 49 (kasa chorych) wnosi Biliński imieniem większości komisyjnej przywrócenie pierwotnego brzmienia, uchwały Izby posłów, a Baernreither imieniem mniejszości komisyjnej przyjęcie uchwał Izby Panów. Izba zgodziła się na pierwsze, przyjęła natomiast wedle stylizacji Izby Panów §§ 64, 65, 76 i 77, poczem ustawa została w trzeciem czytaniu przyjętą.

Pattai wnosi wprowadzenie podatku od giełdy towarów. Lazansky, Kronawetter i Lueger domagają się zmiany porządku dziennego co do traktowania interpelacyj.

Do Trybunału państwowego wybrany został Tomasz Czerny z Pragi. Opozycja głosowała za Schmeykalem.

Vergani interpeluje w sprawie wydania surowej pragmatyki służbowej, Lazansky w sprawie wydanego przez praską dyrekcję pocztową rozporządzenia, którem zakazano urzędnikom pocztowym w Bodenbach, używać języka niemieckiego nawet w życiu prywatnem. (Wesołość). Prezydent przyrzeka umieścić wniosek Hollwicha o utworzeniu szkoły przemysłu artystycznego na porządku dziennym jednego z najbliższych posiedzeń, oznajmia, że o następnem posiedzeniu uwiadomi posłów pisemnie i zamykając posiedzenie, życzy posłom wesołych świąt Bożego Narodzenia, jakoteż szczęśliwego Nowego Roku.

# Mały Fejleton.

## Pogrzebowy hymn dzwonów.

(Dokończenie).

Wieczorem po przedzwonieniu na „Anioł Pański", zamiast udać się na spoczynek, jak to było jego zwyczajem, zapalił światło i świsnął na kota, ażeby mu dotrzymywał towarzystwa kot jednakże się nie pokazał; następnie postawił przed sobą na stół garnek z jabłecznikiem, ażeby odpędzić sen i tak czekał. Świeca już dogorywała, a on zaczął błogo kiwać głową, gdy w tem budzi go dobrze mu znany głos. Był to jeden z dzwonów, który w znacznych odstępach uderzył siedm lub ośm razy, potem dał się słyszeć silny głos wielkiego dzwonu, mały zaczął na nowo głucho się odzywać i wszystko umilkło. Było to bez wątpienia dzwonienie pogrzebowe. Ścienny zegar z kukułką wskazywał godzinę północną.

Cloqueta przejął dreszcz lekki. Nadsłuchiwał jeszcze jaki kwandrans, powstrzymując oddech i czując, jakby go kurcz jaki dławił za gardło. Nic nie słychać. Skończyło się.

„No! Głupi figiel! Jak na tę noc, to już za późno. Jeżeli ten psotnik przyjdzie znowu jutro, to się z kimś spotka".

Spokojna jego natura wzięła znowu górę, wypróżnił swój garnek, zadusił wielkim palcem bliski zgaśnięcia, kopcący knot w miedzianym świeczniku i rzucił się na łóżko. Nie spał jednakże dobrze tej nocy.

Kiedy nazajutrz rano przybył do dzwonicy, włożył w zamek klucz, nie opuszczający nigdy jego kieszeni, zdziwił się nie mało, że nie znalazł najmniejszego śladu ludzkiej stopy. Wewnątrz kościoła nie dostrzegł również nic podejrzanego. Hultaj jakiś musiał widocznie znać wszystkie kryjówki i umiał dostawać się niepostrzeżenie do wnętrza. Cloquet zaczął więc szukać drogi, którą mógłby wejść na dzwonicę.

Wchód do dzwonnicy był sklepiony, lecz drewniane drzwi nie sięgały aż do samej góry i zostawiały wolny otwór, którym mógł się człowiek dostać, zwłaszcza jeżeliby miał z sobą kogoś do pomocy. „Jest ich dwóch" rzekł Cloquet. A skończywszy swe poszukiwania, obmyślił sobie plan z silnem postanowieniem wykonania go następnej nocy. A miał zamiar wykonać go, nie mówiąc poprzednio nikomu o tem, gdyż obawiał się niedyskrecji.

Wieczorem zamknąwszy się i jak zwykle zgasiwszy światło, by naprowadzić ludzi na domysł, że spi, wysunął się z domu przez tylne drzwi, prowadzące do ogródka. W prawej ręce trzymał swą potężną buławę, gotując ją na grzbiety urwiszów, burzycieli spokoju wioski, a w lewej niósł latarnię, by sobie później zaświecić. Ostrożnie udał się do kościoła, rysującego się ponuro na gwieździstem tle nieba. Była to śliczna, jakkolwiek ciemna noc letnia. Księżyc w ostatniej pełni miał zejść dopiero później. Nadsłuchując, przystanął Cloquet chwilkę pod dzwonnicą. Dokoła panowała cisza grobowa; nie szeptał nawet powiew wiatru. Listki kilku topoli, co w pobliżu rosły u murów cmentarnych, nie zdradzały się najmniejszem szmerem.

„Jeszcze ich tu nie ma" rzekł sam do siebie i pokręciwszy ostrożnie kluczem w zamku, wszedł i zamknął drzwi za sobą. Wewnątrz dzwonincy była zupełna ciemność. Potarł więc zapałkę o mur i zaświecił latarnię.

„No, niech mi tu teraz przyjdą!" Potem usiadł na ostatnim stopniu, mając buławę pod ręką, a latarnię przykrył do połowy surdutem. Nie bał się, ale był nieco rozdrażniony.

Upłynęło może jakie pół godziny, kiedy wydało mu się, jakby się coś przesunęło koło dzwonnicy po pod murem. W tej chwili odsłonił latarnię, atoli niczego nie dostrzegł. Za chwilkę później usłyszał nad głową w górze jakiś szmer osobliwszy, którego istota była mu nieokreśloną. Było to coś jakby narzekanie, przytłumiony krzyk i szybko następujące po sobie nieregularne uderzenia skrzydłami. „No! to puszczyki nocne rozruszały się! Czyż tam w górze się ukrywają?" Chwyciwszy kij i latarnię, podążył uważnie w górę. Przybył do drzwi komórki zegarowej, a otworzywszy ją po cichu, skierował tam nagle promień światła, znalazł jednakże zupełne pustki.

Tymczasem w górze ucichły szmery i zamilkły jęki. „Cóżby to się tam takiego stać mogło na górze?" Otworzywszy drugie drzwi, z tą samą przezornością ruszył dalej stopniami na górę. Niczego podejrzanego nie napotkawszy po drodze, stanął wreszcie na platformie, gdzie spotkał te same pustki, co i gdzieindziej. Oparłszy się o balustradę spojrzał na dół. Spłoszone latały po powietrzu nocne ptaki. Jedne poruszając cicho skrzydłami i wywołując fale w powietrzu, latały ociężale około dzwonnicy; drugie usiadły na gałęziach jabłoni, jakby się chciały naradzić, zanim się zdecydują opuścić swe szczeliny.

Wieś i pola, jednem słowem wszystko, ogarniał jakiś nie do opisania łagodny mrok błękitnawy. Mruganie gwiazdek w tej przezroczystej ciemności sprawiało takie wrażenie, jak gdyby w swym blasku ubiegały się o lepsze.

Ale Cloquet'owi nawet na myśl nie przyszło podziwiać piękności nocy. Wzrok jego błądził po owej próżni, co dzieliła dzwonnicę od kościoła. Niczego tu nie spostrzegł; lepiej więc zejść na dół, pomyślał i zeszedł na pierwsze stopnie schodów. We wnętrzu starej czworograniastej wieży panowała znowu zupełna cisza; ale kiedy przechodził koło dzwonów, swoich dobrych znajomych, przeszedł go jakiś dreszcz mimowolny. Przyszła mu na myśl przepowiednia Benedyktowej, a to wspomnienie było mu niemiłe. „Ano! gdyby też same zaczęły dzwonić, aby mi wypłatać figla!" Tu wyciągnął rękę, ażeby je w przechodzie pogłaskać, lecz ręka w pół drogi zdrętwiała: nie odważył się jej wyciągnąć. Jakiś niesmak go opanował, a na czoło wystąpiły drobne kropelki potu. Nieco prędzej zeszedł na dół i dotarł do komórki zegarowej. Tu przystanął i pomiędzy dwojgiem drzwi uczuł się spokojniejszym. Lecz ta cisza grobowa przygniatała go, gdyby kamień młyński. Cóżby był dał za to, gdyby był usłyszał jakiego wieśniaka jadącego koło kościoła do domu. A gdyby to jeszcze stary mechanizm był w ruchu! Tyk, tak — byłoby już dla niego jakiemś towarzystwem. Lecz niestety! wszystko tu było martwem, jak martwym był ojciec Benedykt. A przeklęta Benedyktowa! Trzebaż jej jeszcze było wymyślić takie głupie przepowiednie!

Przekonał się, że nocy tu przepędzić nie potrafi i że najlepiej zrobi, gdy zejdzie na ostatni stopień. Poczeka jeszcze chwilkę, a jeżeli się nie pokażą oczekiwani goście, powróci do domu na spoczynek. Potrąciwszy drzwi a następnie zamknąwszy je drżącą ręką, zszedł na dół; ale gdy postawił nogę na trzeci stopień, uczuł gwałtowne uderzenie w bok. Latarnia wypadła mu z ręki, potoczyła się po schodach i zgasła. Oto źle przymknięte drzwi same się rozwarły i zgotowały mu tę niemiłą niespodziankę. „Głupia historja!" zawołał. A tymczasem myśl jego w tej ciemności wikłała się w coraz większy zamęt.

Zwracając instynktowo oczy w kierunku, skąd otrzymał uderzenie, spostrzegł świecących i na się zwróconych dwoje oczu. Oho! to nie czysta sprawa! i drżąca z przestrachu ręka z trudnością zdołała znaleść poręcz. W ciemności więcej spadał, aniżeli schodził. Stanął nareszcie na ziemi i szukał omackiem drzwi, gdy przerażony usłyszał w tej chwili, jak jeden dzwon wśród głuchej nocy zaczął cicho dzwonić. Następnie odpowiedział mu drugi dzwon. Nie ulegało wątpliwości, że to dzwonienie pogrzebowe. „Zlitnj się Benedyktowa" chciał wołać. Jednakże głos odmówił mu posłuszeństwa, nogi zachwiały się, zimny pot wystąpił na czoło i zdało mu się, że porusza mu się mózg w czaszce jak zeschłe jądro w łupinie orzecha. Tak przyczaiwszy się do muru, stojąc na pół omdlały, uczuł jak jakaś tajemnicza istota spadła mu na plecy, a równocześnie na twarz jego wionęło jakieś tchnienie. Ręce jego chwyciły niewidomego napastnika i rozpoczęła się rozpaczliwa walka; aż wyczerpany tą dziką walką, odrętwiały z trwogi, padł bez przytomności na ziemię.

Znaleziono go tam nazajutrz rano. Był już martwy i zimny. Przestrach sprowadził paraliż i położył kres jego życiu. Zgrubiałe ręce i pogryzione do kości obejmowały jeszcze trupa jego kota. Domyślono się, że nocną porą napadał ten kot w gniazdach młode sowy, ażeby sobie w ten sposób urządzić dobrą wieczerzę. Ażeby przejść przez komórkę zegarową, przesuwał się przez oba otwory, trzymając się sznurów dzwonowych a powstałe stąd poruszenia wywoływały niewyjaśnione dotąd dźwięki nocne.

Nieszczęśliwego Cloqueta pochowano w pobliżu jego przyjaciela Benedykta. Po pogrzebie powiedziała Benedyktowa z namaszczeniem i zawsze jeszcze z zawziętością: Do tego przyjść musiało, a ja mu to przepowiedziałam. Kto nie ma uszanowania dla śmierci, nad tym też nie będzie miała śmierć żadnej litości".

# List do Redakcji.

Z wielką radością czytałem sprawozdanie o uchwałach krajowej komisji dla przem. dom. na ostatniem posiedzeniu. Obawy swoje, które wyraziłem w poprzednim liście względem trwonienia funduszów publicznych na niedoważone i ryzykowne przedsiębiorstwa na rachunek kraju — zostały na szczęście rozprószone. Pozwalam sobie zwrócić uwagę: że wszystko co się robi dla przemysłu domowego tak długo niebędzie miało żadnego znaczenia dla dobrobytu i gospodarstwa kraju, dopóki nie utworzą się prywatne, ale uczciwe i kontroli podlegające przedsiębiorstwa, których celem będzie:

1) zorganizować stałą produkcję w tej lub owej gałęzi przemysłu domowego i kierować się według wymagań handlu, zbytu, mody itp.

2) urządzić eksport wyrobów tej produkcji przez związki handlowe z głównemi firmami eksportowemi w portach europejskich. Takie przedsiębiorstwa należałoby wzbudzać, popierać i wspierać. *A.*

# KRONIKA.

*Lwów, dnia 29 października.*

**Dar.** Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Peczenia, w powiecie przemyślańskim, na dokończenie budowy szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

**Do Rady nadzorczej** Tow. Wzaj. Ubezpieczeń wybrani zostali z okręgu brzeżańskiego p. Seweryn Henzel, poseł do Sejmu, a z okręgu Jasielskiego p. Juljan Bielański.

**Z Uniwersytetu** jagiellońskiego. PP. Franciszek Stokłosiński, rodem ze Lwowa, i Jakób Bujniewicz, rodem z Ladzina, w Galicji, otrzymali wczoraj na uniwersytecie jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

**Dr. Anatol Lewicki, dr. Wojciech Kętrzyński, dr. Tadeusz Wojciechowski i dr. Włodz. Demetrykiewicz** mianowani zostali korespondentami centralnej komisji wiedeńskiej dla zabytków historycznych i pomników.

**PP. Dawid Abrahamowicz i Edward Gniewosz** zostali mężami zaufania Banku austro-węgierskiego dla oddziału pożyczek hipotecznych.

**Z Wydziału krajowego.** Na odbytej wczoraj sesji uchwalił Wydział krajowy wnieść w sprawie reformy gminnej szereg następujących projektów do ustaw:

1. Ustawę miejską dla 28 większych miast w Galicji. Ustawa ta wypracowaną zostanie na podstawie zasad przez ankietę gminną wskazanych, z tą jedynie różnicą, że Wydział krajowy nie przyjął uchwały ankiety, postanawiającej bezwarunkowo, aby „burmistrz przewodniczył Radzie miejskiej", lecz jest zdania, iż w wypadku, gdyby burmistrz zamianowany został z poza grona radnych, winno przysługiwać Radzie miejskiej prawo wyboru osobnego przewodniczącego.

2. Ustawę o uregulowaniu stosunków prawnych i kwalifikacyj pisarzy gminnych według wniosku dra Fruchtmana, przyjętego przez ankietę gminną.

3. Ustawę o sądownictwie policyjno-karnem i o sądownictwie co do przestępstw polowych, ułożoną na podstawie zasad przez prof. dra Pilata sformułowanych a dołączonych do znanego wniosku p. Tadeusza Wasilewskiego.

4. Ustawę o przymusowem łączeniu gmin wiejskich dla sprawowania własnego zakresu działania. Ustawa ta wniesioną zostanie w formie nowelli do § 96 ustawy gminnej w myśl wniosku Kazimierza hr. Badeniego, postawionego na ankiecie i przez ankietę uchwalonego. Wydział krajowy uchwalił jednak pewną zmianę w warunkach, w których przymusowe połączenie gmin ma nastąpić. Zdaniem jego nastąpić ono winno nietylko w wypadkach, gdy gmina nie posiada środków do pełnienia obowiązków własnego zakresu działania, jak to proponowała ankieta, ale nadto gdy gmina trwale nie pełni swoich obowiązków z ustawy na niej ciążących.

5. Ustawę o uregulowaniu stosunków wynikłych z powodu parcelacyj przeprowadzonych na obszarze dworskim. Ustawa ta będzie nowellą do ustawy o obszarach dworskich.

Wszystkie powyższe ustawy mają być wypracowane przed Sejmem i wniesione na jednem z pierwszych jego posiedzeń tegorocznych.

**Ślub.** Jutro pobłogosławiony zostanie w Koszlakach, majętności c. k. Szambelana, Marjana Cegleckiego, związek małżeński między p. Aleksandrem Marjańskim, adwokatem tutejszym, a p. Zofją Małecką, wnuczką właściciela Koszlak. Na tę uroczystość wybiera się ze Lwowa liczne grono zaproszonych znajomych pana młodego i panny młodej.

**Pierwsze posiedzenie** miejskiej ankiety teatralnej odbędzie się dzisiaj o godz. 6 wieczorem w wielkiej sali ratuszowej. Ankieta składa się z 40 członków powołanych z łona rady miejskiej i z osobistości wybitnych w świecie artystycznym i literackim. Ankiecie przewodniczy prezydent miasta Mochnacki.

**Protest.** Od jednego z pp. izraelitów otrzymujemy list, w którym nam donosi, że taki sam, chociaż w odwrotnym kierunku, fakt, o jakim Oberndorfer wniósł interpelację w Radzie Państwa, ma miejsce we Lwowie. W opisanym przez Oberdorfera wypadku dzieci katolickie prowadzone były do św. Komunji przez nauczycieli żydów, a w lwowskiej szkole ludowej im. Czackiego „uczęszczanej — są słowa listu — wyłącznie przez dziatwę izraelicką, prowadzą ją nauczyciele katolicy do Bożnicy." Cóż na to powiemy? zapytuje nas autor listu. Naturalnie, że tego nie pochwalimy, bo rzecz jasna, że nauczyciel katolik nie potrafi w dzieciach izraelickich rozbudzić wiary i miłości do wyznania mojżeszowego. Kłamałby własnemu swemu uczuciu, gdyby się kusił o coś podobnego. Przeto w obu wypadkach rezultat jest ten, że dzieci nabierają lekceważenia do wiary, zaczem rychło przechodzą do bezwyznaniowości i oczywiście do zabicia w sobie wszelkich moralnych instynktów.

Jeżeli więc w samej rzeczy tak się dzieje w szkole imienia Czackiego, jak opisuje autor listu, to dzieje się źle i my tego wcale nie pochwalamy. Owszem bylibyśmy bardzo radzi, aby pp. izraelici sprawę tę zbadali i poruszyli ją w sposób właściwy gdzie należy, i aby rząd wydał surowy nakaz władzom szkolnym, iżby ani chrześcjan nie mianowały nauczycielami w szkołach żydowskich, ani żydów w szkołach chrześcjańskich.

Źle bowiem i błędnie rozumują ci, którzy mniemają, że przez osłabienie w żydach wiary i miłości do religii mojżeszowej przygotuje się ich do przejścia na chrześcjanizm. Na tak wyjałowionym gruncie nie wyrośnie żadna wiara, a tylko racjonalizm, krytyka, wysokie wyobrażenie o swym własnym rozumie, a w rezultacie schlebianie swym namiętnościom. Wolimy tedy żyda, który głęboko wierzy w zakon Mojżeszowy, bo taki człowiek będzie zawsze nakładał na swe złe skłonności pewne więzy moralne; aniżeli bezwyznaniowca, który będzie mniemał, że się kieruje zasadami rozumowej etyki, a w gruncie rzeczy będzie zawsze szedł na pasku swych zmysłowych chuci.

**Tramwaj krakowski** zaprowadził tak zwane „uczniowskie bilety jazdy." Kosztują one miesięcznie w I klasie 80 ct., a w II klasie 60 ct. i upoważniają do jazdy dwa razy dziennie tam i napowrót. Karty te mogą nabywać uczniowie wszystkich szkół, tak publicznych jak i prywatnych. Dobrze byłoby, żeby o czemś podobnem pomyślał i nasz lwowski tramwaj, a możeby Prezydjum miasta dało w tej mierze impuls dyrekcji tramwajów.

**Katkowszczyzna** wymiera. Z Petersburga nam telegrafują o zgonie p. Hilarowa Płatonowa, prawej ręki Katkowa, redaktora *Sowremiennych Izwiestyj* (Wiadomości współczesnych), a wielkiego i namiętnego wroga Polaków.

Zbytecznie jednak nie należy tem się cieszyć, że wymiera ten zastęp dziennikarzy rosyjskich, który urósł w pierze przez rozbudzanie w Rosjanach nienawiści do nas i przez ich bałamucenie, że stopień tej nienawiści do Polski jest miarą ich miłości do własnego kraju; bo ich miejsca zajmą z pewnością inni aferzyści polityczni, najczęściej zmoskwiceni żydzi, gorsi od tamtych tem, że gdy tamci szli w tym kierunku zapewne z wiarą, to ci iść będą w tym samym kierunku z całą świadomością tego, że to jest dobry geszeft i że tem większe zarobi ten pieniądze, kto bardziej będzie jątrzył Rosjan na Polaków.

**Zaduszki.** W dniach 1ym i 2im listopada b. r. będzie ulica Piekarska od godziny 3 po południu dla przejazdu zamknięta. Dojazd do cmentarza Łyczakowskiego wyznacza się ulicą Na Rurach, a odjazd ulicą Łyczakowską. Dla uniknięcia ścisku otworzono drugi wchód do cmentarza z ulicy świętego Piotra i Pawła, w miejscu naprzeciw kamieniarza Schimsera.

**Z „Sokoła".** — Dyrekcja zawiadamia Szan. członków wiekiem starszych, że ćwiczenia gimnastyczne dla nich rozpoczną się we czwartek (3 bm.) i odbywać się będą co wtorku i czwartku od godz. 6 do 7 wieczorem.

Wpisy przyjmuje kancelarja Towarzystwa codziennie od godziny 6 do 8 wieczorem.

**Nadużycia w lwowskim urzędzie cłowym.** W dalszym toku wczorajszego posiedzenia wykazywał oskarżony Puszczyński, że deklaracja, sporządzona przez Rappaporta nie miała, jako niesprawdzona, żadnej wartości dla urzędu, przeto nie pokazywał jej ani Kwaśniewskiemu ani radzcy Huffskiemu. Skarb państwa nie mógł ponieść szkody, bo urzędnicy odpowiadają kaucją: Petry ma 1100 zł. kaucji, Puszczyński 900 zł., a tragarz Karp ma 100 zł. kaucji.

Dr. Dulęba, obrońca oskarżonego Petryego, usiłuje wyjaśnić kwestję donosów.

Oskarżony Petry opowiada, że denuncjacje zaczęły się pojawiać, odkąd p. komisarz Haas przyszedł na komorę i który w odpowiedni sposób zrobił sobie z Kwaśniewskiego narzędzie.

W skutek tego dr. Szydłowski wnosi o zawezwanie dra Bieńczewskiego, sędziego śledczego w tej sprawie (obecnie w Przemyślu), na okoliczność, że pp. Haas i Kwaśniewski mieli się przyznać, że wnieśli dwa doniesienia przeciw oskarżonym z ich własnej inicjatywy. To nasuwa domysł, że i inne doniesienia — bądź pośrednio, bądź bezpośrednio — z ich wiedzą miały miejsce, i że dr. Bieńczewski miał nawet powiedzieć, iż w toku jego urzędowania nie zdarzyło mu się tak energicznych denuncjantów napotkać.

Dr. Max poparł wniosek powyższy, sprzeciwił mu się zaś zastępca prokuratorji Hayderer, gdyż w danym wypadku chodzi o sam fakt wywiezienia towarów dnia 7 stycznia.

Dr. Szydłowski nareszcie zaznacza, że mu chodzi tylko o wykazanie moralnej wartości intrygantów i denuncjantów.

Przewodniczący wzywa dra Szydłowskiego do porządku za użyte wyrazy.

Trybunał po krótkiej naradzie odrzucił wniosek obrony.

Przystąpiono do przesłuchania czwartego oskarżonego.

Oskarżony Rolny zeznaje w sprawie manipulacji z towarami Koppla Rappaporta zupełnie zgodnie z podsądnym Puszczyńskim, z tym jednym wyjątkiem, iż przyznaje, że przy pobieżnych oględzinach do wnętrza ballów zajrzeć nie było można. Nie umie jednak p. Rolny wyjaśnić, jakim sposobem Rapp. mógł się narażać na zapłacenie olbrzymiej kontrabandy. Podsądny zaprzecza stanowczo, jakoby między Rapp. a Karpem oraz urzędnikami t. j. nim, Petrym i Puszczyńskim istniało jakiekolwiek porozumienie. Na przedstawienie p. przewodniczącego, że według wszelkich poszlaków deklaracji prawdziwej w chwili przytrzymania nie było, a jeśli była to fałszywa i dlatego obawiano się z nią wystąpić — odpowiada oskarżony, że są to domysły Kwaśniewskiego, który kłamie. Jakie Kwaśniewski mógłby mieć motywa do czynienia kłamliwych zeznań, tego podsądny Rolny wykazać nie umie.

Przew. Tego jednak nie kłamie, że była kontrabanda, bo to jest faktem notorycznym — cóż pan powiesz?

Oskarżony milczy.

Przewodniczący przedstawia następnie znaną okoliczność, że Rappaport sprowadzał towary z Londynu na Lwów do Wiednia i że musiał mieć w tem szczególny interes, mianowicie ze względu na opłatę cła; taki interes, że mu się z nadwyżką wróciły koszta dłuższego transportu.

Osk. Rolny wyjaśnia tę rzecz w ten sposób: Ja sam raz pytałem Rappaporta o to. Odpowiedział mi, że on tutaj we Lwowie część towarów pozbywa, a część posyła do Wiednia. On sam posiada bowiem sklep w Wiedniu a jego żona ma sklep we Lwowie. Oskarżony utrzymuje dalej, że wielu kupców lwowskich żądało umyślnie sprowadzania towarów do miasta celem oclenia. Między innemi przytacza, że na Komorze głównej wymierzano zwykle cła od przedmiotów przysyłanych na wystawę sztuk pięknych, która mieściła się dawniej na Politechnice, więc blisko kolei, i że na tejże Komorze pobrano cło od sprowadzonego przez hr. Badeniego z zagranicy garnituru mebli i jelenich rogów, które hr. B. posłał dalej do Buska. W tym względzie kierowano się zawsze życzeniem interesantów.

Zaszycie ballów nie świadczy o zamiarze zaniechania powtórnej rewizji, gdyż często się zdarza, że jeden stempel otwiera się kilkanaście razy.

Dlaczego Karp ofiarował Kwaśniewskiemu pieniądze i mówił, że to sprawa nieczysta, oskarżony wytłumaczyć nie umie.

Nastąpiła długa indagacja w sprawie klucza magazynowego. P. Rolny nie chciał przyznać, ażeby klucz magazynowy był w jego biurku, jak to twierdzi Karp i p. Petry. Ostatecznie pokazało się, że podczas urzędowych godzin klucz magazynowy leżał na biurku p. Petryego, skąd brał go każdy, kto chciał; po godzinach urzędowych ten klucz zamykano w schowku, t. z. kabinie, a klucz od kabiny kładziono na noc w lokalu kasowym na biurku p. Rolnego.

Następnie odczytał przewodniczący znane dwie listy Karpa, przedstawiające osoby, o których do-

...mniewywać się można, że działały z nim w porozumieniu, jako członków bandy słynnego opryszka Szandora.

Osk. Rolny zaprzecza, jakoby istniało jakiekolwiek porozumienie między nim a Karpem. Że go Karp nazywa: „Hund Rolny“ to chyba dla tego, że go oskarżony nabrał za to, że pozwolił wywieźć towary Rappaporta. Żadnej posady Karpowi oskarżony nie obiecywał — i z tego powodu żalu Karp do niego mieć nie mógł.

Ostatecznie przedstawia przewodniczący p. Rolnemu, że fakt z 7 stycznia 1886 r. nasunął prokuraturyi państwa domysł, iż Koppel Rapp. musiał już dawniej w podobny sposób się urządzać, otrzymując zawsze potwierdzenie takiej deklaracji, jaką przed tym. Za tem domniemaniem przemawiają zeznania p. i Karpa, oraz innych tragarzy, że nigdy dwa razy rewizji nie robiono. Oskarżony odpiera, że w dniu po raz pierwszy sprowadził Rapp. tak znaczną ilość towarów. Oględziny przy poprzednich transportach robiono istotnie tylko raz, gdyż były najczęściej towary jednolite i nie było potrzeby powtórnej rewizji.

Obrońca Rolnego dr. Popiel podnosi, że pp. sprowadzał towary do oclenia na komorze głównej także w czasie kiedy p. Rolny urzędował w ekspozyturze cłowej na kolei. Ma to świadczyć, że klient dr. Popiela nie był wcale w porozumieniu z Rappaportem.

Dr. Max prosi o skonstatowanie z aktów, że prokuratorja państwa odstąpiła od żądania śledztwa w tym kierunku, czy K. Rapp. przed krytycznym dniem 7 stycznia depuszczał się podobnych malwersacyj z przesełkami towarów.

Na tem zakończono przesłuchanie p. Rolnego.

Wszedł do sali piąty oskarżony Koppel Rappaport. Oskarżony z niemiecka ubrany, mówi tylko po niemiecku i to bardzo cicho. Nie poczuwa się bynajmniej do winy. Cały wypadek, według jego zdania, jest pomyłką ze strony Pańkowa, który prawdopodobnie myślał, że towary są opłacone i kazał je wraz z innemi towarami pp. Dydyńskiego, Backera i t. d. ekspedjować. Pańków od niepamiętnych czasów sam zamawiał dla Rappaporta fury, bo w tem jeszcze zarabiał: oskarżony i tym razem nie dał mu polecenia specjalnego. Oskarżony zaprzecza, wbrew zeznaniu licznych świadków i stającego do ócz Karpa, że przy ładowaniu swego towaru na wozy nie był. Zajrzał wprawdzie do urzędu cłowego po godzinie 12 w dniu krytycznym, ale dowiedziawszy się, że p Rolny już poszedł, natychmiast powrócił do domu. Widział na podwórzu koło magazynu jakąś furę, ale nie pytał o nią nikogo.

O godz. 7 wieczorem odroczył przewodniczący rozprawę do dnia następnego.

* * *

Zapomnieliśmy wczoraj zanotować, że stenografowanie rozprawy podjął p. prof. Józef Poliński z odpowiednio złożonem biurem stenografów.

* * *

Dzisiaj, w sobotę, na początku posiedzenia sądowego rozstrzygał trybunał nad całym szeregiem wniosków, przez obie strony postawionych. I tak, przychylił się Trybunał do wniosku zastępcy prokuratorji, p. Hayderera, o odczytanie spisu kupców lwowskich, którzy po wypadku z dnia 7 stycznia 1886 zażądali, ażeby towary ich poddawano ocleniu w ekspozyturze cłowej na kolei. Odmówił zaś trybunał wnioskowi p. Hayderera, o urzędowe sprawdzenie, że transport towarów z Hamburga na Lwów do Wiednia droższym jest jak wprost do Wiednia, gdyż to nie ulega wątpliwości. Również odmówił trybunał wnioskowi dr. Maxa o zawezwaniu trzech świadków, którzyby stwierdzili, że na Komorze często zdarzały się pomyłki przy wydawaniu towarów z magazynu; dzisiaj sprawa nie toczy się o to, czy w ogóle bywały pomyłki, ale czy w danym wypadku właśnie zaszła pomyłka.

Przystąpiono do dalszego przesłuchania K. Rappaporta. Wczoraj już twierdził ten oskarżony, że właściwym winowajcą jest Pańków, który padł ofiarą pomyłki. Że tak jest, za tem świadczy w mniemaniu Rappaporta okoliczność, że Pańków obawiając się odpowiedzialności majątkowej, swoję chałupę przepisał na żonę (wesołość.)

Radzca Majewski. To mógł tylko taki Pańków zrobić!

Oskarżony utrzymuje w dalszym toku swych zeznań całkiem stanowczo, że w dniu krytycznym nie spodziewał się, ażeby towar jego jeszcze raz podpadł oględzinom i że był pewnym, iż dokonane oględziny znaczyły tyle, co ostateczna rewizja, czyli jak ustawa powiada „*Beschau*“.

Przewodniczący przedstawia oskarżonemu listy Karpa.

Rappaport: Te listy nie dotyczą mnie wcale.

Oskarżony nieche również nic wiedzieć o wyrażeniu się Karpa do Kwaśniewskiego, „daj spokój, to nieczysta sprawa, deklaracja się zrobi i wszystko będzie dobrze“ Kwaśniewski, zdaniem oskarżonego, zmyśla wszystko; ten człowiek był u mnie (mówi Rapp.) i proponował mi odkupienie kontrabandy.

Dalej opowiada oskarżony, że od r. 1857 miał handel we Lwowie, w r. 1883 przeniósł główny interes do Wiednia, gdzie prowadził go do r. 1880. W tym roku zwinął handel w Wiedniu i dopiero z końcem r. 1885 otworzył go tam na nowo. W tym czasie zawsze była ekspozytura głównego handlu we Lwowie aż do października 1885. W tym czasie zwinął Rappaport handel swój we Lwowie (przy placu Gołuchowskiego) zamierzając osiąść stale w Wiedniu. Towary z Hamburga do Lwowa sprowadzane, były na Lwów przeznaczone. Stąd czasem posyłał częściowe transporta do Wiednia i to dopiero od stycznia 1886, kiedy w Wiedniu sklep otworzył. Pierwsza przysełka była dnia 4 stycznia. Dla przepakowania towarów oclonych we Lwowie, nie mając już własnego sklepu, najął R. w tym czasie osobny magazyn. (C. d. n.)

**Opodatkowanie kawalerów.** Starzy kawalerowie od niepamiętnych czasów byli solą w oku społeczeństwu; każdy miał im coś do zarzucenia, a tylko pochwalne o kawalerach wydawali chyba sami kawalerowie i nieszczęśliwi w pożyciu małżonkowie. Lecz największym wrogiem kawalerstwa były i są stare panny, które cały swój żal i irytację zlewają na główny powód i przyczynę swej doli staropanieńskiej. — W drugim rzędzie następują ojcowie i matki córek na wydaniu; ci nazywają kawalerów pasożytami społeczeństwa, istotami szkodliwemi i złośliwemi, które mogłyby uwolnić ojców rodzin od ciężaru, a nie chcą.

Lecz nietylko jednostki w państwie tak wrogo zapatrują się na instytucję kawalerstwa. Były czasy, że samo państwo występowało nieprzyjaźnie przeciw starym kawalerom, a cesarz rzymski August wydał osobną lex (ustawę), nakładającą wiele ciężarów i podatków nietylko na kawalerów, lecz także i na żonatych a bezdzietnych. Kawalerowie i bezdzietni musieli opłacać podatek: pierwsi za to, że nie mieli na głowie krzyków żony i dzieci; drudzy za to, że byli wolni do krzyków dziecięcych. — Z biegiem lat czasy się zmieniły i starzy kawalerowie mogą teraz pędzić spokojne życie nieopodatkowane.

Owóż teraz w niektórych kołach wiedeńskiego społeczeństwa powstała w tych dniach myśl, która znalazła żywe poparcie u starych i młodych panien, tudzież u ojców i matek mających córki na wydaniu. Oto nie mniej nie więcej chce trzecia dzielnica miasta Wiednia wnieść petycję do Rady miejskiej, aby starych kawalerów obłożyć podatkiem, który ma być ekwiwalentem za ich wolność i swobodę. — W jaki sposób ta innowacja ma być wprowadzoną, dokładnie dotąd nie wiemy; lecz uszu naszego sylfa doszedł następujący projekt w tej mierze:

Opodatkowaniu podlegają ci, którzy mają najmniej 1000 zł. rocznego dochodu. Procedura opodatkowania zbytkownych psów ma być zastosowaną do starych kawalerów, a więc stary kawaler ma nieustannie nosić bądźto na szyi, bądź też w innem miejscu widocznem markę celibatową. Gdyby się bez tej marki pokazał, ma być przez specjalne organa pochwycony i w więzy Hymenu oddany.

Jednak nowa ustawa użycza także pewnych ulg starym kawalerom. Na wypadek, gdyby staro-kawalerstwo gwałtownie w kraju się szerzyło, nie trzeba brać ich na linewkę (przy psach przeciwnie), lecz mogą swobodnie po ulicach się przechadzać.

Dochód całkowity z tego podatku ma być obracany na zakupno maleńkich mopsów, pinczów, buldogów, charciczek i innej psiej branży, które ofiarowane starym pannom w podarunku słodzić im będą smutne chwile staropanieństwa.

**Występy warjata.** Ów ks. Woronców, który z Meranu pisał do starej *Pressy* i do berlińskiej *Post* o nieuniknionej wojnie między Rosją i Francją z jednej a Niemcami z drugiej strony, wystosował teraz z Meranu następujący list do Stambułowa, ogłoszony w *Swobodzie*:

„Zdrajco! *Quousque tandem abutere patientia nostra?* Czyż się nikt nie znajdzie, ktoby puścił kulę w łeb temu nikczemnikowi, który tak długo nadużywa wspaniałomyślności Rosji? Spodziewam się, że niebawem zetną tobie głowę, na co już tysiąc razy zasłużyłeś, albo jeszcze lepiej, niech ci darują życie, ale oddadzą cię na takie męki, abyś w najstraszliwszy sposób przekonał się o wielkości zdrady, której się dopuściłeś względem swej świętej słowiańskiej macierzy, Rosji. (Podpisano): Rosyjski książę“.

Pobożne życzenie tego warjata platonicznie podzielają niektórzy w serbskiej stolicy. Stamtąd zatelegrafowano, że onegdaj z rana wykonano zamach na księcia i Stambułowa i niebezpiecznie księcia zraniono. Rzucamy ten telegram do kosza, bo jest zmyślony: Onegdaj przed południem książę był w najlepszem zdrowiu, cała Sofja uroczyście witała go, jadącego do sobranja i wracającego potem do domu.

**Donoszenie „Przeglądu“ do domu.** Od 1 listopada obowiązku donoszenia *Przeglądu* do domu sz. pp. prenumeratorom podjęło się „Biuro Dzienników“, znajdujące się przy ul. Karola Ludwika pod l. 9 (niedaleko rogu ul. Sykstuskiej). Upraszamy przeto tych wszystkich pp. prenumeratorów, którzy dotąd składali w naszej Administracji swoję przedpłatę, aby się z nią teraz udawali do wspomnianego „Biura Dzienników“, albowiem nasza Administracja przelała tę funkcję całkowicie na owo Biuro. Za donoszenie do domu będą tak jak dotąd dopłacali pp. prenumeratorowie tylko 25 centów miesięcznie.

**Król saski jako wódz.** Dzienniki angielskie, aby czemśkolwiek wypełnić próżnię polityczną, rozprawiają ciągle na temat przyszłej wojny Austrji i Niemiec z Rosją. Między innemi wytworami własnej fantazji donoszą np. teraz, że w traktacie sojuszu austro niemieckiego jest jeden paragraf, który postanawia, iż w razie wojny król saski obejmie naczelne dowództwo nad zjednoczonemi wojskami austro-niemieckiemi, operującemi w Galicji, na czele tych wojsk wkroczy do Kongresówki, zajmie Warszawę i zaraz koronować się będzie Królem Polskim. — Rzecz prosta, że wszystkie te pomysły pism angielskich mają chyba tę tylko wartość, iż strachem przejmują dusze wszelakich *djejatielej* i obozowi panslawistycznemu nie dają spać spokojnie.

**Podróż cara.** Z Berlina donoszą, że dla powrotu cara do Rosji są właściwie tylko dwie drogi, jedna przez Meklemburg i Pomorze (ta jest najkrótszą) i druga nieco dłuższa, na Berlin. Ponieważ podróż po pierwszej drodze przedstawiałaby pewne trudności techniczne, przeto car pojedzie prawdopodobnie przez Berlin. Wtedy rzeczy ułożą się w ten sposób, że przyjedzie on do Berlina w południe, na dworcu powita go cesarz Wilhelm, car uda się z nim w galowym powozie do pałacu, tam zje obiad w wielkiej marmurowej sali, poczem wypije filiżankę czarnej kawy i w towarzystwie niemieckiego cesarza uda się na wschodni dworzec, skąd już bez przerwy pojedzie do Wierzbołowa.

Będzie to więc spotkanie czysto etykietalne, bez żadnego znaczenia politycznego, bez udziału dyplomatów. Bo na obiad ten nie będzie nawet Bismark proszony.

**Burze morskie.** Z Gdańska donoszą, że temi dniami panowały straszne burze na morzu Baltyckiem i Północnem niemieckiem, a ofiarą ich padło ze 20 statków i z kilkaset osób. Wszystkie nadbrzeżne oddziały ratunkowe pracowały przez te dnie aż do zupełnego wyczerpania sił i uratowały wielu ludzi, ale drugie tyle potonęło lub zginęło bez wieści. Niektóre statki uległy bardzo tragicznemu losowi. I tak np. z załogi statku Kopernik uratowano tylko jednego człowieka; reszta padła ofiarą wzburzonego morza. Dzienniki gdańskie pełne są strasznych i przejmujących zgrozą opisów tych wypadków na morzu jakie miały miejsce w ostatnich kilku dniach.

My zaś to notujemy dla tego tylko, aby zwrócić uwagę na nieprawdopodobieństwo doniesień, iż car, ażeby ominąć cesarstwa niemieckiego zdecyduje się w końcu pojechać morzem do Libawy.

**Wykonanie wyroku śmierci** w haremie. Jak z wielu stron donoszą, władzca Marokku, obecnie ciężką chorobą złożony, został otruty przez jednę ze swych odalisek. Piękna Tunesianka (morderczyni jest rodem z Tunisu) widząc, iż sułtan ją dla innej zaniedbuje, postanowiła się zemścić i podała mu truciznę w jakimś napoju. Sprawa cała jednak wyszła na jaw i sułtan rozkazał dwom eunuchom piękną trucicielkę udusić, zaś trzydzieści innych odalisek, które o zamiarze swej towarzyszki wiedziały, wydalił z swego haremu i rozdarował je oficerom i urzędnikom pałacowym.

**Przeczucie śmierci.** W Petersburgu zdarzył się w tych dniach nader rzadki wypadek przeczucia zbliżającej się śmierci.

Radzca stanu O., powszechnie w stolicy nadnewskiej poważany urzędnik, stracił przed kilku miesiącami małżonkę, którą nadzwyczaj kochał. Ciężko dotknięty tym ciosem zmienił się O. zupełnie. Z wesołego i towarzyskiego stał się mizantropem, odludkiem obojętnym na wszystko, co się dokoła niego działo.

Przed kilkoma tygodniami zmienił się O. znowu i zwolna odzyskiwał swoje dawne usposobienie; był jak przedtem dowcipnym i wesołym i ze śmiechem opowiadał swoim znajomym, że pewnej nocy objawiła mu się we śnie zmarła żona i oznaczyła mu termin życia tylko do 28 września b. r. Nikt nie przypisywał opowiadaniu temu wielkiego znaczenia. Zbliżył się wreszcie dzień 28 września. O. zaprosił do siebie na wieczór liczne grono przyjaciół i podczas całej zabawy był w nader wesołem usposobieniu. Przy wieczerzy opowiadał o swej zmarłej małżonce lecz o fatalnym dla siebie śnie, nie wspomniał ani słówkiem. Późno w noc, gdy goście się rozeszli, udał się do swej sypialni i ułożył się do snu. Nazajutrz rano, gdy służba weszła do sypialnego pokoju, znalazła swego pana z uśmiechem na ustach, lecz nieżywego. Badania lekarskie i sekcja stwierdziły, że śmierć była zupełnie naturalną.

**Gounod.** Znakomity *maestro* i muzyk Karol Gounod został w tych dniach dziadkiem, gdyż córka jego zamężna pani Lassus powiła szczęśliwie córeczkę. Sławny kompozytor jest niezmiernie tą nową godnością ucieszony i spędza dnie całe u kolebki niemowlęcia. Lecz nie ma róży bez kolców tak samo i szczęście Gounoda mącone jest okropnemi kołysankami mamki. Gounod jednak należy do ludzi, którzy w takich wypadkach prędko sobie poradzić umieją. Na prędce skomponował trzy prześliczne kołysanki i chciał je wyuczyć mamkę dziecięcia. Tym razem usiłowania jego okazały się zupełnie daremnemi, gdyż mamka nie posiada wcale słuchu muzykalnego i biedny *maestro* chcąc widzieć swą wnuczkę, musi słuchać okropnych kołysanek niemuzykalnej mamki.

**Czarna i biała skóra.** Karg, asystent sławnego Thierscha w Lipsku odczytał niedawno na posiedzeniu lipskiego towarzystwa naukowego sprawozdanie, przedstawiające nie tylko dla anatomów z powołania, lecz także dla każdego z profanów wiele interesu.

Oto pewnemu murzynowi w klinice Thierscha, wycięto kawałek ciała, a w to miejsce przetransplantowano taki kawałek ciała z człowieka białego. Po upływie jakiegoś czasu, biały kawałek ciała robił się coraz ciemniejszy, aż w końcu stał się tak czarnym, jak skóra murzyna. Po tem czyniono doświadczenia w sposób odwrotny to jest: ciało murzyna zaszczepiono białemu pacjentowi. I cóż się okazało? Po kilku tygodniach czarny kawałek ciała począł coraz więcej blednieć, a po 14stu tygodniach tak zbielał, że nie różnił się od skóry Europejczyka.

# Część ekonomiczna.

## Uregulowanie targów.

W Krakowie przystąpiła obecnie gmina miejska do bardzo piekącej sprawy, bo do sprawy uregulowania targów i ujęcia ich w takie normy, któreby nietylko pod względem ekonomicznym polepszały dotychczasowy stan fatalny, ale również prowadziły na dobre tory pod względem sanitarnym i wygody tak dla publiczności jak i dla producentów. Poruszona w Krakowie sprawa uregulowania targów nie jest ściśle miejscową, lecz obchodzi ona wszystkie gminy naszego kraju, dla tego poświęcamy jej tutaj szczegółową wzmiankę, w przekonaniu, że gminy zechcą się szczegółowo rozpatrzeć w akcji rozpoczętej w Krakowie i postawić na porządku dziennym tyle ważną sprawę uregulowania targów w obszernem tego słowa znaczeniu.

Pierwszy i najważniejszy wzór do tej akcji znaleść już mogą gminy w tej pracy, jakiej z polecenia Magistratu krakowskiego dokonał radzca i naczelnik Wydziału prawniczo - przemysłowego p. Stanisław Szymkiewicz, jeden z najzdolniejszych urzędników Magistratu krakowskiego. Wypracował on mianowicie „Regulamin targowy dla stołecznego królewskiego m. Krakowa,“ który *mutatis mutandis* może służyć do użytku każdej gminie. Regulamin ten, jak autor określa w § 1 postanowień wstępnych: „obejmuje zbiór przepisów, mających na celu utrzymanie porządku, ładu, spokoju, bezpieczeństwa, zdrowia i wygody publiczności, oraz badanie i utrzymanie w równowadze cen produktów rolnych, ogrodowych i przemysłu na targach, tudzież przy sprzedaży wszelkich artykułów handlu w mieście w granicach ustaw obowiązujących.“ Jasno określił autor, czem jest „Regulamin,“ a to określenie świadczy najlepiej o ważności zadania. „Regulamin“ obejmuje dalej, oprócz postanowień wstępnych, następujące rozdziały:

Komisja targowa; Zasady wspólne dla wszystkich placów targowych; Porządek targowy na placach szczegółowo; Dozór nad miarami i wagą; Porządek sprzedaży w całem mieście; Taryfa należytości gminnych, targowych i od wagi; Instrukcja pobierania tych należytości; O władzy karania i karach; Instrukcja dla komisarjatu targowego; Postanowienie końcowe.

Zadanie swoje spełnił p. radzca Szymkiewicz z umiejętną wiedzą prawniczą i rozległą znajomością odnośnych ustaw tak, iż referat jego nadawałby się dla pierwszorzędnych ciał parlamentarnych, a przyznać trzeba, że do podobnych sumiennych prac w naszych Magistratach nie jesteśmy dotąd przyzwyczajeni. P. Szymkiewicz wyzyskał dla swego przedmiotu wszystkie możliwe źródła i cały szereg odnośnych ustaw. — Mimo, że praca ta jest fachowo i umiejętnie obrobioną, ma przecież tę bardzo ważną zaletę, że jest przystępną i napisaną stylem jasnym i gładkim, tak dalece, że nawet najniższe organa miejskie zrozumieją od razu przepisy „Regulaminu,“ wszelkie bowiem objaśnienia prawne nie wchodzą w tekst, lecz są umieszczone w notatkach. Praca p. Szymkiewicza obejmuje 41 stronnic większej ósemki.

= **Nowa kolej lokalna w Galicji.** Właściciel kopalni, Karol Diner, wspólnie z inżynierem Albertem Taukrem, ubiega się o otrzymanie pozwolenia na przedsięwzięcie przedwstępnych robót technicznych, celem wybudowania wązko-torowej kolei lokalnej na stacji Ustrzyki Dolne węgiersko-galicyjskiej kolei żelaznej przez Czarną, Michnowice, Chaszczową do Łomży z odnogą z Czarnej do Polany. Cała projektowana linja ma 36 kilometrów długości. Projektanci, którzy wydobywają w Polanie w obwodzie liskim olej skalny, są zmuszeni obecnie, celem dowozu materjału palnego do swej kopalni, oraz transportu wydobytego oleju skalneg, posługiwać się aż do następnej stacji kolejowej nader uciążliwą drogą kołową i ta okoliczność spowodowała ich przeważnie do podjęcia wyżej wspomnianego projektu.

**Wiedeń** 27 października.

*(Z)* Dzienniki niemieckie zajmują się jeszcze ciągle mową Crispiego, a ponieważ rozumowania w tej materji przeprowadzane zarówno jak i wysnuwane z niej wnioski są w ogólności bardzo pomyślnej natury, przeto na giełdę działają one podniecająco. Równie radośnie przyjęła giełda pogłoskę o nieudałym zamachu na ks. Ferdynanda bułgarskiego i doniesienie, że klęska Rouviera przy głosowaniu w sprawie orderowej Caffarel-Wilson nie pociągnie za sobą żadnych następstw.

To są najważniejsze czynniki polityczne, któremi się zajmowano na targu dzisiejszym. Z czynników finansowej natury uwagi godnem jest to, że brak gotówki nie daje się już uczuwać a radość spekulacji z tego powodu objawiła się głównie reprizą rent, z których złota węgierska najwyższe odniosła zyski. Podobnie korzystnym był zwrot w innych papierach — z tą jednak różnicą, że tu awanse nie zdołały utrzymać się do końca targu.

Notowano:

Kredyty austr. 281·30, austro-węgierskie 286·25, uniony 211·—, anglobanki 110·50, laenderbanki 224·80, bankvereiny 91·50, ludwiki 212 80, czerniowieckie 222 25, renta wspólna 81·35, srebrna 82·65, złota austrjacka 111.30, papierowa 5% 96·20, złota węgierska 99 80, papierowa 5% 86 40, ruble 1·10¾.

= **Targ zbożowy w Krakowie.** D. 28 paźdz. Tak samo za granicą jak i na targach tutejszych stałe usposobienie utrzymuje się, ale obroty wobec utrudnionego eksportu nie zwiększają się wcale. — Na dzisiejszym targu na Kleparzu dowozy były małe, i dlatego, jakkolwiek chęć do kupna nie była zbyt ożywioną, ceny ostatnie utrzymały się i tylko jęczmień celny dla browarów więcej był poszukiwany.

Płacono za pszenicę białą zł. 7.25 do 7.80, za żółtą 7.20 do 7.70, za czerwoną 7.25 do 7.75; za żyto 5.40 do 6.—, za jęczmień 5.25 do 6.10, za owies 4.75 do 5.25 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

= **Targ nierogacizny.** Wiedeń 25 październ. Na dzisiejszy targ dowieziono nierogacizny, a mianowicie: ciężkich, średniociężkich i lekkich węgierskich 3876, tudzież warchlaków galicyjskich 5165; razem 9041 sztuk.

Płacono za węgierskie ciężkie po 42·5 do 43·5, za średniociężkie po 41 do 42, za lekkie po 37 do 40, tudzież za warchlaki galicyjskie po 30 do 38 ct. za kilogram żywej wagi.

# Telegramy „Przeglądu“.

**Londyn** 29 października (pryw.) (*) Ogłoszono dwa następujące pisma:

Meer-Maibab-Ali, chan Hajderabadu, do wice-króla Indyj:

„Mój przyjacielu. Żaden mieszkaniec nie może być obojętnym na ciągłe zbliżanie się do Indyj innej wielkiej potęgi wojennej, na konieczność ubezpieczenia granic i na ciężary, które przez to na mocarstwo spadają. Komu leży na sercu dobro Indyj, musi rozważyć co należy czynić i otwarcie współdziałać z tymi, których obowiązkiem jest obrona granic i usunięcie wszelkiego niebezpieczeństwa, mogącego zagrozić naszym sercom i domom. Książęta indyjscy nie zamykają oczu na bieg wypadków. Nadszedł czas okazania, że całe Indje są jednomyślne w tych sprawach; więc ze strony państwa Hajderabadu ofiaruję rocznie 20 lak (lak=100.000 rupij) na wyłączny cel obrony Indyj.“

Wicekról odpowiedział:

„Mój przyjacielu. Trudno mi dać należyty wyraz uczuciu doznanemu wobec lojalności i ofiarności, której dowód złożyłeś Wasza Wysokość wspaniałomyślnie, jako głowa największego i najważniejszego księstwa indyjskiego. Nie ma wątpliwości, że zbliżanie się wielkiej wojennej potęgi do granic Indyj nakłada na rząd obowiązki ostrożności i wyszukania takich środków obrony, jakie przedsiębiorą wszystkie ludy gdy się mają zetrzeć z innemi ludami. Jest to dowód rozumu stanu i szlachetności Waszej Wysokości, że chciałeś być pierwszym między książętami indyjskiemi w uznaniu zasady, że krajowe państwa, tak jak cała ludność, mają ten sam interes, co rząd, w przedsiębraniu środków ku obronie granic przeciw wszelkim niebezpieczeństwom komplikacyj zewnętrznych. Z najwyższą radością zawiadomię królową-cesarzowę o tej kharita Waszej Wysokości. Dufferin.“

*St. James-Gazette* pisze z powodu tych listów:

„Dwa te dokumenta, są to owe cienie, które wypadki przyszłe nieraz przed siebie rzucają“.

**Konstantynopol** 29 października (pryw.) (*) Z polecenia sułtana zwiedził Goltz pasza fortyfikacje w pobliżu stolicy. Plany zdjęte posłane będą do Berlina z prośbą o rozpatrzenie i wskazanie jakie ulepszenia należy poczynić.

**Grac** 29 października. Szereg uroczystości z powodu odwiedzenia Następcy tronu z małżonką, zakończono wczoraj świetnym balem, wydanym przez miasto, na którym to balu Arcyksięstwo zabawili całą godzinę. Podczas odjazdu Arcyksięstwa zebrały się mimo wczesnej godziny wielkie tłumy ludności, żegnając dostojnych gości ciągłemi okrzykami.

Na dworcu zebrała się arystokracja i dygnitarze miejscowi. Burmistrz wygłosił mowę, w której dziękował Arcyksięstwu za odwiedziny, poczem Arcyksiążę za nadzwyczaj serdeczne prawdziwie austrjackie przyjęcie, wyraził nawzajem swe podziękowanie.

Gdy pociąg ruszył, ozwały się grzmiące kilkakrotnie okrzyki: „Hoch!“

Arcyksięstwo ofiarowali 1000 zł. na dobroczynne cele.

**Berlin** 29 października. Wedle *Reichsanzeiger* musiał cesarz, skutkiem lekkiego zaziębienia się, zaniechać podróży na łowy w Hubertsstock.

**Sofja** 29 października. Uwięziony w Warnie Czarnogórzec oświadczył, iż komitet słowiański w Odessie wysłał go celem urządzenia zamachu na księcia, Stambułowa i Naczewicza. Miał on za to dostać 5000 napoleondorów i dobrą posadę urzędową w Rosji. Zamach miał być dokonany w dzień otwarcia sobranja.

Emigranci bułgarscy, zgromadzeni na granicy serbskiej, cofnęli się w głąb Serbji.

**Paryż** 28 października. Grèvy przyjmował dziś Rouviera, jakoteż prezydenta Izby i senatu. Wilson przeniósł swój gabinet z pałacu elizejskiego do swego prywatnego pałacu.

Wedle *Tempsu* przyrzekły Niemcy, Hiszpanja i Rosja przystąpić do konwencji w sprawie kanału suezkiego.

Komisja budżetowa uchwaliła 9 głosami przeciw 5, skreślić budżet wyznań.

Komisja wysadzona z łona Izby dla wniosku p. Cuneo d'Orano, postanowiła zapytać wnioskodawcę, czy może przedłożyć jakie nowe fakta co do sprawy Caffarela-Wilsona i dostarczyć jakich nowych dowodów ich winy.

Obiega pogłoska, że Grèvy jest zdecydowany ustąpić, gdyby Izba uchwaliła utworzenie ankiety parlamentarnej. Aby przeszkodzić tej możliwości, postanowił gabinet postawić kwestję zaufania. Sytuacja wywołuje poważne obawy.

**Londyn** 29 października. Dziś odbyło się na Trafalgarsquare ponownie wielkie zgromadzenie robotników bez zajęcia. Deputacja robotników udała się przed ministerjum robót publicznych, żądając natarczywie zajęcia. Przyrzeczono jej dać je jutro.

**Sofja** 28 października. Rząd wezwał metropolitę Klimenta za pośrednictwem egzarchy Konstantynopolitańskiego, aby bezzwłocznie powrócił do djecezji Tyrnowskiej.

*) Przedruk wzbroniony.

## Nadesłane.

† Za spokój duszy ś. p. Ignacego Cywińskiego odprawiać się będą Msze św. żałobne w kaplicy miejscowej w Ossowcach w poniedziałek dnia 31-go października bież. roku o godzinie 10-ej zrana jako w pierwszą rocznicę śmierci.





## Przyjechali do Lwowa

*dnia 29 października.*

*Hotel Zorza:* G. Broders z Paryża. A. Wielogłowski z Krakowa. J. Less z Wiednia. L. Bromirski z Faczorówki. K. Rakowska z Polski. M. Małyński z Wołynia. S. Kussy z Wiednia.

*Hotel Francuski:* K. hr. Dzieduszycki z Martynowa. F. Jaruntowski z Twierdzy. J. Dernen z Paryża, G. Lichocki z Wiednia. C. Herling z Wiednia. J. Grohmann z Wiednia. J. Schorr z Wiednia. H. Berte z Wiednia. S. Thorn z Wiednia.

*Hotel Angielski:* A. Madeyski z Przemyślan. A. Mistecki z Słobódki leśnej. O. hr Stecka z Równego. E. Mardorowicz z Wołczyniec.

*Z zbożowych targów.*

| 29 październ. | Lwów | Tarnopol | [illegible] | Jarosław |
|---|---|---|---|---|
| Pszenica | 6 35—7 10 | 6 30 - 7 — | 6 20—6 95 | 6.50 7.25 |
| Żyto | 4 30 5 20 | 4 35 -5. — | 4 25 5 — | 4.50 5 25 |
| Jęczmień | 4 30 - 5 - | 3 75 -5 10 | 4 ——6.— | 4 75 6 50 |
| Owies | 4 ——5 50 | 3 95 5.15 | 3 90 5 — | 4 10 -5 20 |
| Groch | .— 5.— | 4 8 — | 4.— 8.— | 4 75 8 50 |
| Wyka | .— 4 50 | 3.85 —4 40 | 3.50 --4.50 | 4 ——4 75 |
| Rzepak | 9.75 10.70 | 9 50 10.50 | 9.— 10 50 | 10.—10 70 |
| Lnianka | — — | — | —.—.— | .— - |
| Konicz. czer. | 35.— —43 | 30 42.42— | 22.—40 | 35 —46 — |
| Konicz. biała | ——— | 40.—48.— | 37.—50.— | 40 55 |
| Konicz. szwed. | ——— | —.—— | —— — | —— —— |

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 20 — 60 nominalnie
**Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 26 — do 26.50
**Wiedeń** 29 październ. Pszenica od 7 62 do —·—. Żyto od 5·95 do —·—. Okowita 26 25 — do —·—. **Berlin** 29 październ. Pszenica 154 50 do 164 — Żyto 115 · do 123 25 Okowita 96 — do 99 60 **Peszt** 29 październ Pszenica 7 10 do ·— Żyto 5 65 do —·— Okowita 25 75 do —.—.

## Kursa giełdowe.

**Wiedeń** dnia 29 październ. Godzina 10 minut 55. **Renta wspólna papierowa** 81·40 **Renta wspólna srebrna** 82 50 **Renta 4% złota** 111.80. **Renta 5% papierowa** 96.30. **Akcje banku austro-węgierskiego** 885. — **Akcje austrjackie kredytowe** 281.60. **Funty szterlingi** 125·15. **Napoleondory** 09·91½. **Marki niemieckie** 61.42½

**Lwów.** Z Izby handlowej, 29 października 1887

*1. Akcje za sztukę.*

| bez kuponu bieżącego bez dywidendy: | płacą | żądają |
|---|---|---|
| Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k. | 215 25 | 215 50 |
| „ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a. | 221 — | 224 50 |
| Banku hypot. galic. 200 zł. w. a. | 281 — | 286 — |
| „ kredyt. galic. 200 zł. w. a. | 211 — | 216 — |
| *2. Listy zastawne za 100 złr.* | | |
| Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a | - — | — — |
| „ „ „ 5 „ „ | 99 50 | 100 50 |
| „ „ „ 5 „ prem. | 102 75 | 104 — |
| Banku krajowego 4½ % w. a | 95 50 | 96 50 |
| Tow. kred. galic. 5 „ „ | 100 75 | 101 75 |
| „ „ „ 4 „ „ | 92 — | 93 — |
| „ „ „ 4½ „ | 96 — | 97 — |
| *3. Listy dłużne za 100 złr.* | | |
| G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw. | 51 — | 54 |
| „ „ „ „ (d. 5%) 2½% „ | 45 — | 48 |
| *4. Obligi za 100 złr.* | | |
| Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k. | 103 65 | 104 65 |
| Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em. | 100 — | 101 — |
| Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a. | 103 50 | 105 50 |
| „ „ „ 1883 4½ % „ | 94 — | 95 — |
| *5. Losy.* | | |
| Losy miasta Krakowa . | 18 75 | 20 75 |
| „ Stanisławowa . | 32 — | 35 — |
| *6. Monety.* | | |
| Dukat holenderski . . | 5·82 | 5·92 |
| Dukat cesarski . . . | 5·88 | 5 98 |
| Napoleondor . . | 9·87 | 09·97 |
| Półimperjał rosyjski . . | 10·24 | 10·34 |
| Rubel rosyjski srebrny . | 1·40 | 1·50 |
| „ „ papierowy . | 1 09½ | 1·11½ |
| 100 marek niemieckich | 61 25 | 61.85 |

## Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

| Do Lwowa przychodzą: | Pociąg pospiesz | Pociąg osobowy | Pociąg mięszany | Pociąg lokalny |
|---|---|---|---|---|
| Z Krakowa . . . . | 5.50 | 9.27 | 11.35 | 7.06 |
| „ Podwołoczysk . . . | 10.24 | 3 05 | 3.50 | |
| „ „ na Podzamcze | 10.10 | 2.28 | 3.19 | |
| „ Czerniowiec . . . | 10 3 | 3 35 | 5 30 | |
| „ Stanisławowa . . . | 6.36 | 9.35 | 9.29 | |
| **Ze Lwowa odchodzą:** | | | | |
| Do Krakowa . . . . | 10.44 | 4.10 | 4 50 | 8.10 |
| „ Podwołoczysk . . | 6.10 | 10.25 | 12 38 | |
| „ „ z Podzamcza | 6.22 | 10 55 | 1.08 | |
| „ Czerniowiec . . | 6.20 | 11 06 | 12 22 | |
| „ Stanisławowa . . | 9.34 | 6.35 | 5.20 | |

*Do Lwowa przychodzą:*

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 Z Stryja Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. 1 m. 35.

*Ze Lwowa odchodzą:*

Do Husiatyna odch pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. 8 m 04. — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz 11 m. 47 i o g. 6. m. 30.

*Uwaga*: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano

14)

# Klejnot kapłanów.

### (Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

O naznaczonym czasie udałem się do milady. Rozmowa jej ze mną była jakby powtórzeniem narady mojej i pana Franklina na Drżących piaskach, tylko ja nie chcąc niepokoić mojej pani, przemilczałem o pojawieniu się kuglarzy indyjskich.

Milady zapatrywała się bardzo czarno na zamiary pułkownika i z jej słów domyślałem się, że zamierza skłonić córkę do jak najprędszego pozbycia się djamentu.

Wracając do siebie, spotkałem p. Franklina. Zapytał mnie, gdzie jest panna Rachela. Odparłem, że nie wiem. Wtedy zapytał znowu, gdzie się podział pan Godfrey. I tego nie wiedziałem. Domyślałem się tylko, że musiał być gdzieś niedaleko od swej kuzynki. Ta sama myśl musiała i panu Franklinowi przyjść do głowy, bo przygryzał wąsy, i wchodząc do biblioteki, trzasnął gniewnie drzwiami.

Skończywszy przygotowania do obiadu, pomyślałem o wystrojeniu się, odpowiedniem tak wielkiej uroczystości. Wdziewałem właśnie białą kamizelkę, gdy weszła Penelopa, pod pozorem że chce sama zawiązać mi krawat i przygładzić szczotką resztkę włosów na mej głowie.

Była w wybornym humorze, i widziałem, że ją język świerzbi. Jakoż po chwili, całując moje wyłysiałe czoło, rzekła:

— Dobra wiadomość tatku, panienka dała mu odprawę.

— Komu?

— Temu tam... opiekunowi komitetów damskich... Nieznośny człowiek! nienawidzę go za to, że chciał wleść panu Franklinowi w drogę.

Byłbym z pewnością zaprotestował przeciw takiemu niewłaściwemu wyrażeniu się o szanownym i znanym filantropie, gdybym był mógł swobodnie oddychać; ale Penelopa wiązała mi krawat i żywość jej uczuć przeszła aż do palców: nigdy nie byłem tak groźnie narażony na uduszenie.

— Widziałam na własne oczy — mówiła Penelopa. — Zaprowadził ją między klęby róż, a ja skryłam się za krzakami, czatując na ich powrót. Wyszli z domu śmiejąc się, i pan Godfrey prowadził panienkę pod rękę. Wracając szli osobno i bardzo poważnie. Nigdy w życiu nie miałam takiej uciechy, tatku! Znalazła się choć jedna kobieta, umiejąca stawić opór wymowie i spojrzeniom pana Ablewithe... Ja byłabym drugą, gdybym była wielką panią.

Chciałem znowu zaprotestować, ale Penelopa trzymała w ręku szczotkę, która była wiernym tłomaczem jej wrażeń. Kto z was jest łysy, ten łatwo pojmie moję męczarnię; kto zaś nim nie jest, niech dziękuje Bogu, że zostawił mu na głowie ochronę przeciw szczotce, wiedzionej rozdrażnioną ręką.

— Tuż koło krzaków, za którymi byłam ukryta — ciągnęła dalej Penelopa — pan Godfrey zatrzymał się. „Więc żądasz," rzekł „abym został, jak gdyby nic między nami nie zaszło?" Panna Rachela spojrzała na niego i rzekła z widoczną niecierpliwością: „Przyjąłeś zaproszenie mojej matki... zdaje się przeto, że obowiązek nakazuje ci zostać; chyba że pragniesz skandal wywołać." Postąpiła kilka kroków, znowu zatrzymała się i rzekła łagodnie: „Godfreyu, zapomnijmy o tem i bądźmy jak dawniej, kuzynami i przyjaciółmi." Potem podała mu rękę i odeszła, a on został, robiąc obcasami dołki w piasku. Nigdy jeszcze nie widziałam człowieka z nosem tak spuszczonym na kwintę. — „Głupio, bardzo głupio" mruczał, wracając do pałacu. Jeżeli mówił to o sobie samym, to doprawdy miał słuszność... Zobaczysz, tatku, że pan Franklin zwycięży!

I z wielkiej radości Penelopa machnęła szczotką jeszcze zapalczywiej niż wprzódy. Odebrałem jej szczotkę i surowo ją zgromiłem za niewłaściwą swobodę poglądów i wyrażeń. Zgodzicie się pewnie na to, żem dobrze zrobił.

Turkot powozów przerwał moję perorę. Penelopa uciekła. Ja wdziałem frak i spojrzałem w lustro. Miałem głowę jak rak czerwoną, ubiór za to był zupełnie zadowalniający. Wszedłem do przedsionka w samę porę, aby przyjąć pierwszych gości: starszych państwo Ablewithe, rodziców wielce szanownego filantropa.

## ROZDZIAŁ X.

Wkrótce potem przybyła reszta zaproszonych. Do stołu siadło dwadzieścia cztery osób, z których wymienię dwie tylko.

Te dwie osoby siedziały obok panny Racheli, która zwracała na siebie oczy wszystkich, jako królowa uroczystości, a może jeszcze bardziej dla tego, że wbrew chęci milady, miała wpięty djament braminów.

Nie był on oprawiony gdy go dostała, ale poradził na to pan Franklin, genjusz uniwersalny, zrobiwszy z drutu posrebrzanego oprawę na kształt broszy, którą można było przypiąć do sukni. Rozumie się, że wszyscy zdumiewali się i zachwycali pięknością klejnotu, lecz tylko owe dwie osoby, siedzące przy pannie Racheli, mówiły w tym względzie coś innego, jak ogólniki i płytkie komplimenta.

Pierwszą z nich był doktor Candy z Frizinghal, mały, fertyczny człowiek, miły, usłużny, lekarz znakomity, który tylko jednę miał wadę: lubił żartować i w żartach swoich nie znał granic ni miary. Z najpoważniejszą w świecie miną prosił pannę Rachelę, aby dla dobra nauki pozwoliła mu spalić djament.

— Ogrzejemy go do stosownej temperatury — mówił — potem umieścimy w strumieniu powietrza, djament się ulotni i tym sposobem uwolnimy panią od troski o spokojne posiadanie takiego klejnotu.

Milady, słuchająca tych słów z zasępioną twarzą, byłaby się może chętnie zgodziła na propozycję doktora.

Po prawej stronie siedział przy solenizantce słynny podróżnik, pan Murthwaite, który długie lata wędrował po Indjach i dotarł w takie okolice, gdzie przedtem nigdy żaden Europejczyk nie śmiał się pokazać.

Pan Murthwaite był wysoki, chudy, milczący i ogorzały jak mulat. Podczas całego obiadu nie przemówił nawet dziesięciu wyrazów, lecz przypatrywał się djamentowi tak uporczywie, że panna Rachela była widocznie zakłopotaną. Wysłuchawszy żartobliwego projektu doktora, rzekł:

— Jeżeliby kiedy zdarzyło się pani pojechać do Indyj, nie radziłbym pokazać tam komukolwiek podarunku pułkownika. Djament jest dla Indjan nieraz rzeczą nierozdzielną od religji. Znam pewne święte miasto, a w niem świątynię, do której gdybyś pani weszła z tym djamentem na szyi, niechybnie w pięć minut potem straciłabyś życie.

Panna Rachela, czując się bezpieczną w Europie, uśmiechnęła się mile na myśl niebezpieczeństw, jakieby jej groziły w Indjach. Akrobatkom tak się podobała przestroga pana Murthwaite, że z hałasem położyły noże i widelce na talerzu, wołając:

— Och! jakież to zajmujące!

Milady niespokojnie kręciła się na krześle i skierowała rozmowę na inny przedmiot. Ale jakiś chłód powiał po towarzystwie. Widziałem to wyraźnie, i chociaż dolewałem wina i zachęcałem gości (do czego miałem prawo jako stary sługa i marszałek dworu), jednakże wszyscy byli jak to mówią, w nieswoim sosie. Pan Candy dowcipkował coraz nieoględniej, wymowny pan Godfrey, milczał, lub szeptał coś do swojej sąsiadki, panny Clack, krewnej naszej pani a pan Franklin za to był rozmowny jak nigdy, ale... w niewłaściwy sposób. Widać w nim był rozstrój nerwowy, spowodowany bezsennością, będącą następstwem zaniechania cygar. Dość, że plótł trzy po trzy, nieraz bardzo dowcipnie, ale złośliwie i bez względu na osoby. Tak na przykład obecny na obiedzie członek parlamentu piorunował na postępy demokracji w Anglji i w zapale oratorskim zawołał:

— A gdy stracimy nasze dawne przywileje, cóż nam zostanie, panie Blake?

Pan Franklin, któremu właśnie lokaj podawał sałatę, odparł bez namysłu:

— Zostaną nam trzy rzeczy, szanowny panie: miłość, muzyka i sałata.

Takiemi wycieczkami wprawiał w zdumienie całe towarzystwo, a gdy wpadł na temat medycyny, zaczął tak szydzić z doktorów, że dobroduszny pan Candy z żymał się z gniewu.

Początek do sprzeczki dał sam pan Franklin, mówiąc, już nie pomnę z jakiego powodu, że od niejakiego czasu cierpi na bezsenność. Na to pan Candy odparł, że jest to dowodem rozdrażnienia nerwów i zalecał użycie stosownych środków. Pan Franklin rzekł wtedy, że leczenie doktorskie a chodzenie po omacku w ciemnościach, to jedno i to samo. Doktor, dotknięty do żywego, zawołał, że jeśli pan Franklin błąka się w ciemnościach, z powodu bezsennych nocy, to lekarstwo tylko może pokonać jego zaślepienie. Na to znowu pan Franklin dał odpowiedź, że nieraz słyszał o ślepych, mających pretensję do kierowania krokami innych ślepych. Rozgorączkowali się obaj tak dalece, że milady musiała wdać się w tę sprawę i położyć kres kłótni. Ale to zajście zmroziło do reszty wesołość biesiadników. Rozmowa urywała się co chwila i wszyscy aż odetchnęli lżej, gdy milady dała znak wstania od stołu, zostawiając mężczyzn przy kieliszku.

Postawiłem szereg butelek przed starszym panem Ablewithe jako pełniącym funkcje gospodarza, gdy nagle z tarasu doszły mnie dźwięki indyjskiego tamburynu. Spojrzałem na pana Franklina — pan Franklin na mnie. Rzecz jasna: mieliśmy znowu Indjan na karku i to z chwilą sprowadzenia djamentu braminów do pałacu.

Poszedłem coprędzej na taras, chcąc ich odprawić, ale na nieszczęście, akrobatki mnie uprzedziły, skoczywszy na taras jak dwie rakiety, aby zobaczyć sztuki kuglarzy. Za niemi udała się reszta gości i nie upłynęło ani pół minuty, gdy już panny Ablewithe głaskały i pieściły jasnowidzącego chłopaczka, a hultaje niskie oddawali pokłony.

Pan Franklin stanął tuż obok panny Racheli, a ja za nią. Jeżeli nasze podejrzenia były uzasadnione, to zgroza przejmować nas mogła na myśl, jakie niebezpieczeństwo groziło pannie Racheli, stojącej niedaleko od Indjan, z djamentem przypiętym do stanika. Nagle pan Murthwaite, patrzący przez chwilę na te popisy kuglarskie, obszedł widzów zgromadzonych w kółko, i stanąwszy za kuglarzami, przemówił coś do nich po indyjsku.

Zdawało się, jakby ich wąż ukąsił... wzdrygnęli się i spojrzawszy na mówiącego, zaczęli kłaniać się i „salamalekować" aż do ziemi. Rozmowa trwała krótką chwilę, poczem pan Murthwaite spokojnie wrócił na poprzednie miejsce.

(C. d. n.)



Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)